www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

STYCZEŃ 2020 NR 171

Nr 1 (171) ROK XVI ISSN 1895-2046 Indeks 213039

9 771895 204101

Cena 4 zł w tym 5% VAT

Leszek Kuchniak – „Przesilenie nocy i dnia", akryl

W NUMERZE:

4 SYLWESTROWO W PRZEDMIEŚCIU
Ryszard Zatorski

4 KAPELE SERC
Jerzy Dynia

5 ZŁOTY ZESPÓŁ
Magdalena Sierżęga

5 COŚ SIĘ JEDNAK ZMIENIŁO
Andrzej Grzywacz

5 PODKARPACIE – TUTAJ MIESZKAM
Krystyna Leśniak-Moczuk

6 GALA JUBILEUSZOWA
Krystyna Leśniak-Moczuk

6 CO DALEJ ZE ŚWIADCZENIAMI
Bogusław Kobisz

6 LONDYN NA WEEKEND
Kamil Łuka

7 RACJA STANU
Edward Słupek

8 PIOSENKI Z DAWNYCH LAT
Andrzej Szypuła

8 MUZYKA BYŁA JEGO ŻYCIEM
Wiesław Sitko

9 ODRĘBNOŚĆ ŚWIATA
Andrzej Piątek

9 KLUCZ DO ŚWIATA
Jan Belcik

10 POLSKO-SZWAJCARSKI KALEJDOSKOP
Józef Ambrozowicz

10 POLNA DROGA I AUTOSTRADA
Zofia Brzuchowska

11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA

12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki
Ryszard Mścisz • Edward Bolec • Karolina Kusiak
Janusz Koryl • Mirosław Kowalski • Zbigniew Michalski

15 UWIELBIAM DYRYGOWAĆ
Zofia Stopińska

16 WESELE Z SZEKSPIREM
Ryszard Zatorski

16 TYLKO W RZESZOWIE
Ryszard Zatorski

18 EKSCYTUJĄCY NOWY GŁOS
Monika Midura

18 IKONICZNA FORMUŁA TWORZENIA
Piotr Rędziniak

19 RYSUNEK JEST RZECZĄ ROZUMU
Artur Mordka

20 POETKA WYOBRAŹNI
Jan Belcik

20 „ZNAK" O SWOICH AUTORACH
Andrzej Piątek

20 PIĘKNI GENIALNI
Andrzej Osiński

21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

22 ROZMAITOŚCI

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nacz., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Dorota Dominik, Jerzy Dynia, Zbigniew Grzyś,
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek,
Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop,
Edward Słupek, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX STUDIO GRAFICZNE
DRUKARNIA · WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

Jerzy Maślanka

CZAR OSIĄGNIĘĆ
(2015–2019)

Za górami, za lasami
jest kraina z zasadami.
Sprawiedliwa, wymarzona,
pełna cudownych dokonań.

Szybko nam z ruin i upadłości
kraj się rozwinął i rośnie,
wkraczamy pewnie w raj obfitości,
a Unia patrzy zazdrośnie.

Sprawnie zmieniamy szare na złote,
ludzi entuzjazm jest widać,
bo sobie radzi z każdym kłopotem
nasz cudotwórca – król Midas.

Poeci tworzą wspaniałe pieśni
o władzy i jej potędze,
a ze słowników trzeba wykreślić
strach, bezrobocie i nędzę.

Wdrażamy nowe i epokowe
pomysły – słonko nam świeci,
tyle produktów spada na głowę,
nie zdążysz posprzątać śmieci.

Z tego dostatku, już teraz wiemy,
czeka nas rajskie życie.
I niepotrzebnie tak przytyjemy,
że wstyd jest wyjść na ulicę.

W zdrowiu przemiany faktem się staną,
mamy prawdziwą odnowę,
Prezes wyleczył już swe kolano,
dalej w leczeniu ma głowę.

W sztuce, kulturze, osiągnięć róże,
efekty widać tych zmian.
Je dokonuje w wielkiej brawurze
Niedościgniony – Piotruś Pan.

Ze szkół osiągnięć jest w oku łezka,
gdy belfrom wciąż rośnie stopa,
to, co zrobiła Anna Zalewska,
teraz wdraża już Europa.

Wreszcie pochwalą rząd emeryci,
ustawa ustawę zmienia,
zadowoleni będą tak syci,
że pękną nam z przejedzenia.

Rośnie morale też w Trybunale,
przekręty nie umkną już,
zakotwiczyli się tam na stałe –
święta Krystyna i anioł stróż.

To patrioci szlachetni, wierni,
ślubu doznali w zupełnej ciemni.
A w telewizji, nie wiem czyj błąd,
Kurski niechcąco wyłączył prąd.

PS
Przeminą wiosny, lata i zimy,
radosny każdy jest nowy rok.
Dziś nad przepaścią już nie stoimy,
bo zrobiliśmy wprzód krok.

WIGILIA Z JUNAKIEM
Świąteczne spotkanie klubowe

Bartosz Cyganik

Spotkanie świąteczne z Klubem Sportowym Junak Słocina – Rzeszów w filii Rzeszowskiego Domu Kultury odbyło się po raz kolejny. Uczestniczyli w nim zawodnicy z grupy seniorów jak i z drużyn młodzieżowych, trenerzy, kierownicy drużyn, zaproszeni goście, m.in. ksiądz proboszcz Mariusz Matuszewski z Parafii św. Rocha, Elżbieta Kuczma – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5, poetka, malarka i animatorka kultury Jadwiga Kupiszewska i rzeźbiarz Józef Pałac ze Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, Elżbieta Ambicka z PBS Bank, Stanisław Kocot – piłkarz, trener piłkarski oraz rodzice zawodników Junaka.

Ksiądz proboszcz rozpoczął modlitwę wigilijną, potem śpiewaliśmy kolędę *Wśród nocnej ciszy* przy akompaniamencie Kapeli Ludowej Słociniacy pod batutą pani Danuty Dulęby. Następnie dzieliliśmy się opłatkiem i składaliśmy sobie życzenia, a także wręczone zostały wyróżnienia zawodnikom. Nagrody specjalne ufundowali: Jadwiga Kupiszewska, Józef Pałac oraz Mariusz Sobolewski. Nie zabrakło również podziękowań dla sponsorów, którzy wsparli nasze spotkanie, którymi byli Polski Związek Piłki Nożnej, Express Bank, PBS Bank, Carrefour Market – Rzeszów ul. Rejtana, Rzeszowski Dom Kultury, Resgraph, Zielona Budka, Froneri, PSS Społem, Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów, Radosław Rak – Piekarnia i Cukiernia w Zaczerniu, Fantazja Rzeszów – Centra Zabaw, Maverick, Vita, Cukiernia Kukułka, KS Junak Słocina – Rzeszów. Każdy z młodych zawodników otrzymał paczkę z upominkami ofiarowanymi przez darczyńców i kalendarzem klubowym.

W organizację uroczystości zaangażowały się następujące osoby: Renata Pomianek, Joanna Zięba, Dorota Bacher, Magdalena Ziaja, Barbara Dobrowolska, Ernest Rusinek, Michał Szela, Mariusz Sobolewski, Janusz Krupa, Bogdan Kubicz, Wit Pomianek, Bartosz Maślanka, Tomasz Pawłowski, Maciej Zuber, Paweł Szczepanik, Robert Rodzinka. Szczególne podziękowania należą się Dorocie Szyszce za przygotowanie bezinteresownie kilkuset sztuk przepysznych pierożków ruskich oraz Kapeli Ludowej Słociniacy, która ubarwiła w piękny sposób to spotkanie.

■ Bartosz CYGANIK

NAJSZYBSZY NAJSZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

W LABIRYNCIE ŚWIATA

Kształcenie nie może służyć hodowaniu kompleksów

Andrzej Piątek

Współczesne polskie szanse i zaniechania były przedmiotem debaty, którą w Rzeszowie odbyli filozof i publicysta, dominikanin Ludwik Wiśniewski, historycy i politycy Aleksander Hall i Paweł Kowal oraz ekspert zarządzania i przedsiębiorczości Tadeusz Pomianek.

Wiśniewski nawiązał do spuścizny chrześcijaństwa i idąc myślowo dalej za filozofem Leszkiem Kołakowskim – który chrześcijaństwa nie uważał za zestaw dogmatów ani strukturę kościelną, ale rewolucję serca – ocenił, że takie chrześcijaństwo wyzwala w człowieku to, co jest w nim szlachetne. – Ale – zastrzegł – nie można chrześcijaństwa utożsamiać z religią, co udowodnił niedawno stosunek nasz do uchodźców. Kraje zachodnie, mniej katolickie, potrafiły się na nich otworzyć, katolicka Polska szczelnie zamknęła przed nimi drzwi. Oceniając polską perspektywę w szukaniu szans na lepszą przyszłość, nawiązał do słów św. Pawła, o tym, że gdzie rozlała się nieprawość, tam w jeszcze większym stopniu działa łaska. – W kraju, gdzie mamy do czynienia z fałszem – zauważył – w ludziach rodzi się głód ładu i prawdy.

– Nie możemy o sobie myśleć, że jesteśmy tak słabi, że nic nie możemy zrobić w Europie po swojej myśli – stwierdził Kowal – ale też nie powinniśmy wykazywać się pychą, że dzięki nam cała Europa stanie się lepsza i pobożniejsza. Raczej powinniśmy nauczyć się doceniać to, że reprezentujemy różne światopoglądy, i traktować to jako wartość. Najpierw jednak zdecydowanie koniecznie obniżyć temperaturę sporu, który staje się coraz bardziej destrukcyjny.

Hall za niezwykle ważny polski problem uznał spór polskich władz z instytucjami unijnymi odnośnie do praworządności. – Toczenie takiego sporu jest w demokracji oczywiste i nikomu niczym nie grozi, ale jeśli polskiej konstytucji i praw obywateli bronią politycy unijni, a nie rząd krajowy, to jest to sytuacja upokarzająca – ocenił.

Fot. Archiwum WSIIZ

O. Ludwik Wiśniewski, prof. Aleksander Hall, dr Wergiliusz Gołąbek, prof. Tadeusz Pomianek, prof. Paweł Kowal i red. Wojciech Bonowicz

Pomianek uznał, że w Polsce największy nacisk trzeba kłaść na rzetelną i nowoczesną edukację, która nie będzie służyła hodowaniu narodowych kompleksów, lecz umożliwi młodym ludziom uczenie się na błędach dawnych pokoleń. Odnosząc się do nakładów finansowych z Unii na polską gospodarkę, zauważył, że najbardziej skorzystała na tym polska wieś. – Ale jej mieszkańcy dostali ryby miast wędek, olbrzymie kwoty płyną do nich w formie dotacji, lecz nie przekłada się to na efektywność gospodarstw. Prowincja może być naszą siłą, jednak pieniądze, które dostaje się za nic, tylko uzależniają i powodują, że otrzymujący oczekują na coraz większe ryby. Jeśli w tej kwestii nic się nie zmieni, trzeba będzie odkładać coraz większe sumy na socjalne transfery dla wsi, a to sprawi, że braknie pieniędzy na wydatki faktycznie potrzebne, w szczególności rozwój gospodarki – dowodził.

Spotkaniem w szczelnie wypełnionej słuchaczami sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej moderowali publicysta „Tygodnika Powszechnego" Wojciech Bonowicz oraz rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie dr Wergiliusz Gołąbek. Była to druga odsłona cyklu paneli „W labiryncie świata", organizowanych przez Wyższą Szkołę Informatyki i Zarządzania z Klasztorem Dominikanów w Rzeszowie i „Tygodnikiem Powszechnym" w Krakowie.

■ Andrzej PIĄTEK

BARBÓRKOWE ŚWIĘTOWANIE

Na osiedlu Drabinianka w Rzeszowie

Blisko 14-tysięczne osiedle położone w kierunku południowym od alei Powstańców Warszawy i oparte od zachodu o zalew na Wisłoku to Drabinianka – jedno z najprężniej rozwijających się miejsc w Rzeszowie, w czym m.in. wielki udział mają spółdzielnie mieszkaniowe Metalowiec oraz Energetyk. I jest to jedno z niewielu osiedli w Rzeszowie, które posiada własne godło, a jak mówią mieszkańcy – swój herb. Jest na nim niebieska tarcza z dwoma białymi krzyżami po lewej i prawej stronie oraz drabiną pośrodku.

Tamże przy ulicy Cichej jest na przykład uniwersyteckie osiedle domów akademickich, ale i kopalnia gazu, o której na ogół nie wszyscy w mieście wiedzą. Dla mieszkańców to jednak powód do dumy i zawsze – jak podkreśla Jan Domino, przewodniczący rady osiedla – barbórkowe święto ma tutaj należytą oprawę. Tak było i niedawno w grudniu, gdy na zaproszenie przewodniczącego Dominy wszyscy się zgromadzili w znanej ze smakowitego swojskiego jadła restauracji Trzy Strefy u Antka. W dniu górniczego święta zaszczycili swą obecnością gospodarze miasta – prezydent Tadeusz Ferenc i jego pierwszy zastępca Marek Ustrobiński, a z oddziału sanockiego Polskiego Górnictwa Nafty i Gazu dyrektor Marek Hanus i jego zastępca Paweł Fic.

Prezydent Tadeusz Ferenc pośród świętujących w górnicze święto

Były gratulacje i honorowanie lampkami górniczymi osób związanych z profesją górniczą oraz ich przyjaciół. Przygrywała kapela góralska Bratowie z Piwnicznej, było odświętnie i uroczyście. Na ręce przewodniczącego Jana Dominy szefowie PGNiG w podziękowaniu za dobrą współpracę z radą osiedla przekazali obraz pierwszej kopanki z historycznej Bóbrki, kolebki polskiego i światowego przemysłu naftowego. – Takie spotkania nie tylko integrują naszą społeczność osiedlową, ale są też okazją do bliższego poznania trudu górniczej pracy i pożytków z istnienia kopalni gazu w naszym mieście – ocenił Jan Domino.

Przewodniczący rady osiedla Jan Domino (z lewej) otrzymał obraz z historycznej Bóbrki przekazany przez dyrektorów sanockiego oddziału PGNiG Marka Hanusa i Pawła Fica

■ Piotr BIERNACKI

Uczestnikom barbórki przygrywała kapela Bratowie z Piwnicznej

SYLWESTROWO W PRZEDMIEŚCIU

W prawie rodzinnych klimatach

Tradycyjnie już w Teatrze Przedmieście u Anety Adamskiej-Szukały bywalcy i sympatycy sztuki scenicznej spotkali się w sylwestrowy wieczór. Najpierw troje artystów – Aneta Adamska-Szukała, Maciej Szukała i Paweł Sroka – uraczyli nas widowiskiem *Kroniki podwórkowe*, tyleż autobiograficznym – bo jest to literacki zapis ich przeżyć i wspomnień oraz ich rodziców słyszalnych w nagraniach – jak i przenoszącym widzów wyobraźnią i skojarzeniami w ich dziecięcość i klimaty obyczajowo-polityczne minionych lat. A wszystko pokazane z humorem, dowcipnie i refleksyjnie, w wartkiej akcji, przy skromnych, ale bardzo ekspresyjnych środkach scenograficznych z wyróżniającym się talentem rysowniczym Pawła Sroki, który tworzył na żywo plastyczne obrazy. Ocenione z podziwem przez znawcę tej sztuki, artystę Leszka Kuchniaka.

Fot. Waldemar Lenkowski

Aneta Adamska-Szukała w spektaklu „Kroniki podwórkowe" i jej goście

Potem owa scena zamieniła się w parkiet taneczny i biesiadne miejsce bardzo rodzinnej, prywatkowej wręcz zabawy, gdzie jak zawsze mogliśmy się relaksować znakomicie w różnorodnym gronie osób kochających sztukę i artystów, by wspomnieć o małżeństwie Kuchniaków Anuszki i Leszka, poetki Krystyny Lenkowskiej i jej męża barda Waldiego, był też prof. Aleksander Bobko z żoną, jak również uczestnicy wszystkich dotychczasowych sylwestrowych wydarzeń w Przedmieściu, redaktor Magdalena Mach z „Gazety Wyborczej" i jej mąż Maciej oraz wiele jeszcze wspaniałych osób, w gronie których witaliśmy szampańsko nowy 2020 rok.

■ Ryszard ZATORSKI

KAPELE SERC

W Rzeszowie z myślą o dzieciach z hospicjum

Jerzy Dynia

Zrzeszające w Polsce zespoły folklorystyczne Stowarzyszenie – Polska Sekcja CIOFF Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej w Warszawie wspólnie ze Studenckim Zespołem Pieśni i Tańca Warszawianka Uniwersytetu Warszawskiego zainicjowało w 2009 roku ogólnopolską akcję charytatywnych koncertów pod hasłem „Kapele Serc". Jest to cykl imprez, których celem jest niesienie pomocy potrzebującym jej osobom, ale też i charytatywnym organizacjom niosącym różne formy pomocy. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem ze strony działających na terenie kraju folklorystycznych zespołów, czego efektem było wiele koncertów.

Działające przy Zespole Pieśni i Tańca Karpaty Rzeszowskiego Domu Kultury Stowarzyszenie Folklorystyczne Karpaty zorganizowało w grudniu, tuż przed minionymi świętami Bożego Narodzenia, taki właśnie koncert w sali Filharmonii Podkarpackiej, z myślą o wsparciu Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci. Koncert zorganizowany został z dużym rozmachem. Składał się z czterech części, z udziałem ponad setki wykonawców. Rozpoczął go Zespół Tańca Ludowego Rzeszowianka z Młodzieżowego Domu Kultury, prezentując m.in. tańce i śpiewy Rzeszowiaków, Lasowiaków, z okolic Przeworska, przygotowanych przez Annę Wawrzynowską, Katarzynę Lesiewicz, Iwonę Josse-Jakubiec i Bogdana Janika. W pierwszej części wystąpił również kierowany przez sprawującą pieczę nad stroną choreograficzną Annę Wawrzynowską dojrzały Zespół Pieśni i Tańca Karpaty, tańczący i śpiewający z towarzyszeniem własnego zespołu instrumentalnego, z którym to zespołem współpracują na co dzień Guglielmo Callegari, Paweł Józefowicz i Grzegorz Pacześniak.

Inny charakter miała druga część koncertu, podczas której prezentowany był folklor w formie opracowanej. Tę część rozpoczęła istniejąca od niedawna, ale już bardzo sprawna pod względem wykonawczym i interesująca pod względem repertuarowym, grupa Opa Cupa. W jej składzie wystąpili: skrzypek i wokalista Fryderyk Krucze, klarnecista Kuba Augustyn, kontrabasista Maciej Sobczyk, cymbalista młodego pokolenia Andrzej Baran oraz już prawdziwa osobowość – młody wokalista i gitarzysta Jan Mazepa mieszkający w Dachnowie, współpracujący ze Studenckim Zespołem Pieśni i Tańca Połoniny, laureat I Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Jopka. Sporą część ich występu wypełniła muzyka klezmerska, bałkańska, słowacka i węgierska. Jak się okazało, w tej konwencji znakomicie znalazła się również pochodząca z regionu lasowiackiego piosenka *Ej, w lesie chusty prała*.

Zespół Pieśni i Tańca Karpaty

Klamrą zamykającą trwający blisko trzy godziny interesujący koncert był niezwykle dynamiczny występ grupy Future Folk prezentujący folklor „spod samiuśkich Tater", ale w konwencji elektronicznej, z gatunku dubstep. Tak dynamicznego show nie spodziewała się przybyła na koncert publiczność. Wokalista Stanisław Karpiel-Bułecka, skrzypek Szymon Chyc-Magdzin, wspierani elektronicznie przez Matta Kowalsky'ego „dali czadu jak się patrzi", porywając publiczność nawet tę, która taki gatunek estradowy przyjmuje z rezerwą.

Cały koncert wyreżyserowała Anna Wawrzynowska, a przedsięwzięcie od strony organizacyjnej wzięła na swoje barki trójka przedstawicieli Stowarzyszenia Karpaty: Agnieszka Słocka, Barbara Kusz i Daniel Polanowski. Przed i w czasie koncertu prowadzona była kwesta na rzecz hospicjum oraz licytacja atrakcyjnej płyty CD, wykupionej ostatecznie za jeden tysiąc złotych. Wydarzenie zostało dofinansowane przez Gminę Miasto Rzeszów.

■ Jerzy DYNIA,
artysta i dziennikarz muzyczny, także ekspert ds. muzycznego folkloru Polskiej Sekcji CIOFF

NAJSZYBSZY NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ZŁOTY ZESPÓŁ

Uśmiech tryumfował we Wrześni

Grad złotych medali zasypał Dziecięcy Zespół Artystyczny Uśmiech z Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie podczas Grand Prix Polski Dance 2019 we Wrześni. Dwudniowy maraton zgromadził wiele klubów tanecznych z Polski, które włączyły się do tanecznej rywalizacji. W pierwszym dniu królował taniec nowoczesny, w drugim współczesne formy tańca. Młode rzeszowianki startowały w konkurencjach solowych, duetach, mini formacjach i formacjach. Wszystkie prezentacje sceniczne zostały bardzo wysoko ocenione przez skład sędziowski, a tancerki DZA Uśmiech okrzyknięte złotym zespołem, stając na najwyższym podium dwunastokrotnie.

Fot. Archiwum MDK Rzeszów

Reprezentacja dzieci do lat 11 wywalczyła złoto w formacji *Pogoń za guzikiem*, w trzech mini formacjach oraz w duecie jazzowym i disco dance w składzie Natalia Róg, Jagoda Wrońska. Reprezentacja juniorek (12–15 lat) otrzymała dwukrotnie złoto za układy *Wrony* i *Oddech lasu*, mini formację oraz duet jazzowy i disco dance w składzie Marianna Markiewicz, Oliwia Mikulska.

Marianna Markiewicz rywalizowała też w konkurencjach solowych, otrzymując złoto w innych formach tańca oraz brąz w jazzie.

W pierwszym dniu rywalizacji zespół otrzymał Grand Prix dla najlepszej formacji disco show za choreografię *Wrony*, w drugim cieszył się z Grand Prix za całokształt prezentacji w bloku inne formy tańca. Dodatkowo sędziowie przyznali nagrodę specjalną – tytuł Osobowość Sceniczna dla tancerki DZA Uśmiech Marianny Markiewicz.

Zespół Uśmiech to wielokrotny laureat ogólnopolskich i międzynarodowych turniejów, konkursów i festiwali. Od wielu lat nad artystycznym obliczem czuwa kierownik artystyczny i choreograf Aneta Markiewicz przy współpracy z Justyną Stasiak, Małgorzatą Obrzut i Karoliną Baczą.

■ Magdalena SIERŻĘGA

COŚ SIĘ JEDNAK ZMIENIŁO

Na starówce nowe atrakcje

Andrzej Grzywacz

W końcówce poprzedniego roku kiermasz „świąteczny" na starówce w Rzeszowie zakończył się wzorem lat wcześniejszych jeszcze przed świętami. Oferta handlowa nie różniła się na korzyść od dotychczasowych.

Można jednak odnotować kilka istotnych zmian na lepsze. Kiedy przed paroma laty na tych łamach zachęcałem organizatorów rzeszowskiego jarmarku bożonarodzeniowego do postawienia na starówce wzorem Krakowa i innych miast tymczasowej ślizgawki, przygotowałem także wizualizację takiego obiektu usytuowanego obok ratusza. Teraz mam niemałą satysfakcję, że sztuczne lodowisko jest i znajduje się właśnie w miejscu, jakie proponowałem!

Jak również opodal udekorowane świątecznie „Diabelskie koło", które sprawia wiele radości dziatwie młodszej i starszej. Można bowiem podziwiać z jego wysokości pięknie odrestaurowane kamienice i ratusz.

Te zmiany to dobry prognostyk na przyszłość. Jako dawne miasto galicyjskie mamy wszak obowiązek kultywowania galicyjskich tradycji, tak samo jak Kraków i inne miasta.

Fot. Andrzej Grzywacz

Szkoda tylko, że w tym roku także w Rzeszowie brakło śniegowej scenerii. Ale dobrą rekompensatą są wspaniale iluminowane dekoracje i rozświetlona imponujących rozmiarów choinka na starówce. Cały Rzeszów w tegorocznej scenerii świątecznie iluminowanych dekoracji zachwyca oryginalnością i gamą barw, budząc zachwyt mieszkańców i przyjezdnych!

■ Andrzej GRZYWACZ

PODKARPACIE – TUTAJ MIESZKAM

Nasze osiągnięcia i wyzwania

Krystyna Leśniak-Moczuk

Podkarpackie zaistniało 1 stycznia 1999 roku jako jedno z 16 województw rządowo-samorządowych. Z tej okazji Instytut Nauk Socjologicznych w Uniwersytecie Rzeszowskim zaprosił uczniów szkół podstawowych i średnich oraz studentów uczelni wyższych z naszego regionu do udziału w konkursie. Celem było przedstawienie refleksji młodego pokolenia dotyczących sukcesów, osiągnięć i wyzwań związanych z naszym regionem w dwóch minionych dekadach. Przygotowanie prac konkursowych było motywacją do wyrażenia swoich odczuć w stosunku do małych ojczyzn. Inspirację do szerszego spojrzenia na swoje otoczenie, docenianie obcowania z najbliższymi ludźmi z rodziny, szkoły, parafii i czerpanie sił twórczych z otaczającej przyrody daje dzieło socjologiczne *Korzeniami wrosłem w ziemię* profesora Jana Szczepańskiego, jednego z najwybitniejszych socjologów polskich. Z kolei profesor z Podkarpacia Władysław Szafer zwraca uwagę na imperatyw historyczny: „Pamięć o przeszłości niech będzie harmonijna z myślą o teraźniejszości". Zaś profesor Grzegorz Kołodko określił związek przeszłości z przyszłością: „Trzeba umiejętnie zerkać wstecz, aby z otwartą głową budować przyszłość".

Uczestnicy gali w sali Senatu UR

W gali finałowej konkursu zorganizowanego przy współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego oraz z partnerami Podkarpackim Kuratorium Oświaty i Podkarpackim Centrum Edukacji Nauczycieli, uczestniczyli marszałek Władysław Ortyl, rektor UR prof. dr hab. Sylwester Czopek i dyrektor INS ks. dr hab. Witold Jedynak, prof. UR. Wręczyli oni dyplomy i nagrody ufundowane przez marszałka dla dziewięciu laureatów i dwa wyróżnienia ufundowane przez INS UR za prace fotograficzne, plastyczne, literackie i multimedialne.

Uczennice szkół podstawowych otrzymały nagrody za dwa pierwsze miejsca: Milena Piotrowska (SP 33 w Rzeszowie) i Maja Sikora ➤

(SP 6 w Rzeszowie), drugie przypadły Marii Kołcz (SP w Biedaczowie) i Karolowi Piekarzowi (SP 1 w Tyczynie). Paweł Blok (SP w Rączynie) i Paweł Rospond (SP w Makowiskach) zdobyli trzecie miejsca, zaś Karol Kozar (SP 6 w Jarosławiu) i Magdalena Strzępka (SP w Łączkach Brzeskich) wyróżnienia. Laureatami z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Rzeszowie są Gabriela Kowalska – I miejsce, Klaudia Klesyk – II, Ewelina Krupa – III. Opiekunowie młodych artystów otrzymali podziękowania wraz z dyplomami. Ucztę duchową brawurowym wykonaniem piosenek zgotowali bracia Wiktor (9 lat) i Marcel (11 lat) Kotułowie z Leżajska, wokaliści z Centrum Sztuki Wokalnej Anny Czenczek z Rzeszowa.

■ Prof. dr hab. Krystyna LEŚNIAK-MOCZUK, rzecznik prasowy konkursu

GALA JUBILEUSZOWA

Miłośnicy ziemi mieleckiej

Uroczystość 55-lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej była okazją do wręczenia odznaczeń państwowych dla mielczan zaangażowanych w kulturę, a także Pieczęci Zasług Obywatelskich – Sigillum Meriti Civilis. Pieczęcie przyznano Annie Kolisz, prezes firmy Ankol, a także pośmiertnie zasłużonym dla lotnictwa braciom Mieczysławowi i Stanisławowi Działowskim. Na gali jubileuszowej w imieniu Prezydenta RP wicewojewoda podkarpacki Lucyna Podhalicz udekorowała odznaczeniami państwowym Jadwigę Klaus i Zbigniewa Wicherskiego. A odznaczenia honorowe nadane przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego otrzymali: Piotr Durak, Wiesław Królikowski, Józef Witek i Janusz Wyzina.

Galę uświetnił występ Orkiestry Dętej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Mieczysława Karłowicza w Mielcu pod dyrekcją Piotra Rysiewicza. Z okazji jubileuszu TMZM wydano też album, w którym znalazło się zdjęciowo-tekstowe podsumowanie najważniejszych dokonań z ostatnich pięciu lat. Wcześniej bowiem Towarzystwo wydało podobną publikację podsumowującą półwieczną działalność.

■ Prof. dr hab. Krystyna Leśniak-Moczuk

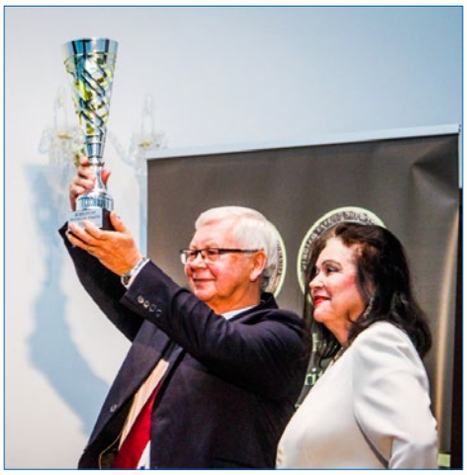

Prezes Janusz Chojecki z pucharem od Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów wręczony przez prof. Krystynę Leśniak-Moczuk, wiceprzewodniczącą zarządu

WYDARZENIA ● OPINIE ● LUDZIE

CO DALEJ ZE ŚWIADCZENIAMI

Ustawy dyskryminujące byłych funkcjonariuszy milicji i SB

Bogusław Kobisz

Od wielu lat ugrupowania polityczne, określające się jako antykomunistyczne (cokolwiek miałoby to znaczyć) zgłaszały postulat dotyczący pozbawienia przywilejów byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa PRL. Dezubekizacja, bo tak nazwano te działania, miała być elementem szeroko pojętej dekomunizacji. Obniżenie świadczeń (renty, emerytury) i pozbawienie prawa sprawowania funkcji publicznych miały być karą za pracę w tych służbach.

W latach 90. ubiegłego wieku podjęto próbę uchwalenia ustawy, którą finalnie prezydent Lech Wałęsa zawetował. Prezydent zwrócił uwagę, że te przepisy ustanawiają m.in. odpowiedzialność zbiorową żołnierzy i funkcjonariuszy. I Sejm tego weta prezydenta nie odrzucił. Drugą próbę uchwalenia tej ustawy zablokował prezydent Aleksander Kwaśniewski w 1997 roku. Projekt dezubekizacji powrócił we wrześniu 2008 roku, gdy wstępne założenia do ustawy przedstawili politycy Platformy Obywatelskiej. Ograniczono zasięg ustawy do funkcjonariuszy dawnej SB (Służba Bezpieczeństwa) oraz członków WRON (Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego). Ustawa weszła w życie 16 marca 2009 roku. Lewica zaskarżyła te przepisy do Trybunału Konstytucyjnego, który to złagodził pole rażenia ustawy tylko do byłych funkcjonariuszy SB. Sprawa obrabiana była na wszelkie sposoby do grudnia 2016 roku, kiedy to uchwalone zmiany podpisał prezydent Duda.

Od grudnia 2016 roku, gdy obniżono świadczenia każdemu, kto choćby jeden dzień przepracował w organach bezpieczeństwa PRL, pokrzywdzeni zaczęli podważać decyzje Zakładu Emerytalno-Rentowego. Sprawy zaczęły trafiać do sądów, które z uwagi na fakt, że Sąd Okręgowy w Warszawie zwrócił się 24 stycznia 2018 roku do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności niektórych postanowień ustawy z grudnia 2016 roku z konstytucją, zawieszały postępowania. Ustawa zadziałała tak, że pani, która całe zawodowe życie wywoływała w ciemni zdjęcia, pani, która sprzątała czy pracowała w bibliotece lub archiwum, też zostały nią objęte. Są tysiące przypadków, że ludzie z przyczyn czysto kadrowych, nawet bez swojej wiedzy, byli „zawieszeni" na liście płac w SB, bo chwilowo nie było etatu w innym wydziale. Dotyczyło to lekarzy, wykładowców i innych specjalistów, którzy nawet nigdy w siedzibie SB nie byli. Wielu byłych funkcjonariuszy załamało się, wielu zmarło na zawał serca, kilku popełniło samobójstwo. Do tej pory udokumentowano 59 takich przypadków

Sąd Okręgowy w Częstochowie zrobił wyłom. W wyroku z dnia 31 maja 2019 roku, zasądzając wysokość świadczenia, zignorował przepisy wyżej opisanej ustawy. Sąd powołał się na konstytucję, uznając, że ustawa narusza zasadę ochrony praw nabytych i zaufania obywatela do państwa prawa. Zdaniem sądu ustawa doprowadziła do nierównego traktowania funkcjonariuszy w porównaniu z tymi, co rozpoczęli pracę po 31 lipca 1990 roku – skutkującego ich dyskryminacją. Sad powołał się na art. 4 i 6 Traktatu o Unii Europejskiej, które stanowią, że w przypadku, gdy przepisy uniemożliwiają ochronę praw podstawowych obywatela oraz w razie bezskutecznej ich wykładni, sąd krajowy może odmówić ich stosowania. Dotyczy to również sytuacji, gdy decyzje wydane w oparciu o te przepisy budzą wątpliwości co do poszanowania godności jednostki, rządów prawa, równości i proporcjonalności. Należy ponadto podkreślić, że w omawianym przypadku nie ujawniono żadnych dowodów świadczących o przestępczej działalności funkcjonariusza. Sprawa dotyczyła człowieka, który pracował w milicji jako dochodzeniowiec, a później, gdy zaczęło szwankować mu zdrowie, w Biurze „W" MSW, które zajmowało się kontrolą korespondencji.

■ Bogusław KOBISZ, prawnik

Kamil Łuka

LONDYN NA WEEKEND

Dzisiejszy styl podróżowania

Może skoczymy na weekend do Londynu? Tak zadane pytanie, zwłaszcza z naciskiem na długość tych „wakacji", na pierwszy rzut oka nie skutkuje entuzjazmem. Okazuje się jednak, że nie taki diabeł straszny (w tym przypadku drogi), jak można by było sądzić.

W dobie dzisiejszej, gdy rozwija się prężnie globalizacja i wywiera zmiany na wielu polach – od handlu, po cyfryzację i transport zwłasz-

NAJSZYBSZY NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

cza – krótkoterminowe wypady do popularnych europejskich miast turystycznych na 2–3 dni już nie muszą wiązać się z wielkimi kosztami. Mając świadomość, że możemy „złowić" dobre promocje, nawet osoby, które stać na sporo, z chęcią biorą udział w takiej zabawie, kiedy to staramy się poszukać jak najtańszych cen, będących składowymi wszystkich kosztów wycieczki. Kiedyś – zwłaszcza w czasach PRL – podróż samolotem była osiągalna dla świetnie zarabiających. Było to wydarzenie. Nikomu nie zależało na wypełnieniu samolotu jak największą ilością siedzeń, a posiłki każdemu podawano na porcelanowej zastawie. Nie było widocznego podziału na klasy podróży, gdyż praktycznie każdy, kto latał, przez sam ten fakt czuł się niczym w biznesklasie.

Teraz, gdy latanie na tyle poddało się postępującej globalizacji, że konkuruje z transportem kolejowym czy drogowym, przeszliśmy do ery tanich podróży czy może dokładniej – wielu okazji do skorzystania z przystępnych promocji na tanie bilety. Zaczęli korzystać z tego globtroterzy, którzy nie chcąc wydawać olbrzymich pieniędzy, będą w stanie spędzić miło weekend za niecałe 600 złotych.

Aby wykazać, że jest to osiągalne, podzielę się swoją relacją finansową z wypadu do Londynu, gdzie za jeden weekend w połowie listopada ubiegłego roku roku udało mi się nie zbankrutować, pomimo że – jak wiemy – funty w relacji do złotówki wypadają bardzo mocno (stosunek niemalże 5 do 1). Wylatując w sobotę rano i wracając nazajutrz wieczorem, kupiłem bilety z około miesięcznym wyprzedzeniem – koszt 180 złotych za oba. Transfer z oraz na lotnisko Stansted to opłata rzędu 14 funtów, czyli 70 złotych. Pobyt w tanich hotelach można zarezerwować na popularnych portalach. Tutaj uwaga, że warto wybierać się w 5–6 osób, by maksymalnie wypełnić pokój. Im większa liczba ludzi, tym mniejsza część do zapłaty dla jednego uczestnika. Ja za jedną dobę zapłaciłem 90 złotych. Zostaje kieszonkowe.

Fot. Kamil Łuka

By sprawnie zobaczyć najważniejsze obiekty w Londynie, popularne (ale co więcej, darmowe) muzea, centrum, a także przykładowo chińską dzielnicę czy stadiony, warto poruszać się metrem. Mając kartę miejską, koszty przejazdów to około 10 funtów. Zostaje jeszcze gastronomia. Za angielskie śniadanie z herbatą zapłacimy około 8 funtów, posiłek fast food czy w tańszych restauracjach w zależności od zamówienia kosztuje podobnie.

Jak wiemy, doświadczenie wzbogaca. Ktoś, kto będzie chciał ponowić swoją wizytę w Londynie – a zdecydowanie warto – kolejnym razem z pewnością będzie w stanie „upolować" jeszcze niższe opłaty za niektóre składowe i mieć okazję do pobicia osobistego rekordu cenowego. Brzmi, a także jest to zdecydowanie atrakcyjne.

■ Kamil ŁUKA

RACJA STANU

Kierujemy się specjalną wrażliwością

Edward Słupek

Przy użyciu tego sformułowania trochę milkniemy, nawet nad największym oponentem rozpościeramy nimb zrozumienia. Jako Polacy rozumiemy fakt wyższości interesu narodowego, państwowego nad innymi interesami. Tak nas szczególnie doświadczyła historia, że wewnętrzne spory w przypadku zagrożenia państwa ustawały, schodziły na plan dalszy. Takim przypadkiem było prawie powszechne oburzenie na incydent, gdy prezydent Rosji Władimir Putin w niewybredny sposób zestawił tak fakty historyczne, jakoby Polska przyczyniła się do wybuchu II wojny światowej, kolaborowała z Hitlerem, była sprawcą Holocaustu. Prowokacja historyczna wynikająca zapewne z frustracji, że Polska w wielu przypadkach na arenie międzynarodowej jest zadeklarowanym oponentem Rosji, że staliśmy się najwierniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Europie.

Bycie oponentem Rosji wynika z wielu uwarunkowań, w moim przekonaniu sięgających 1055 r., czyli do podziału Kościoła na wschodni i zachodni (wielka schizma). Podział świata chrześcijańskiego to tragiczne mordy, najazdy i bezeceństwa w imię zwierzchnictwa nad naszą duchowością. Polska pozostała w orbicie Kościoła zachodniego z podległością pod Watykan i papieża. Oponentem został Kościół wschodni, w którym tkwi Rosja. Jest to rozłam nierozumiany przez narody, gdyż nie wypływa z zasad wiary. To chęć przewodzenia, dominowania. Pomimo wielu prób zjednoczenia, nie udało się tego dokonać do tej pory. Ostatnie spotkanie na Kubie papieża Franciszka i patriarchy Cyryla jako marzenie wielu papieży, w tym naszego Jana Pawła II, odbyło się w lutym 2016 r. Odbyło się w atmosferze dyplomatycznej, ale rozłam pozostał pomimo nadziei narodów.

Innym ważkim faktem historycznym rzutującym na stosunki polsko-rosyjskie jest okupacja Moskwy od 1610–1612 roku przez wojska Rzeczypospolitej z hetmanem Żółkiewskim na czele. Rosjan do tej pory bardzo boli ten fakt polskiej dominacji nad Kremlem. Zaświadcza o tym, że Rosjanie świętują 6 listopada jako „wypędzenie Polaków z Kremla". Notabene sprytnie to uczynili z tym świętem, aby wycofać się ze świętowania „dnia rewolucji bolszewickiej" przypadającego właśnie 6 listopada. Wobec narastającej wrogości między naszymi narodami idealnie pasuje świętowanie zwycięstwa nad Polakami.

Najważniejszym wydarzeniem w historii Rosji była zwycięska bitwa pod Połtawą w 1709 r., kiedy to nastąpił kres mocarstwowej potęgi Szwecji w Europie i narodzenie się niepokonanej w wojnie Rosji. Od tej bitwy Rosja jest dominującym bytem narodowym na terenie Europy i Azji oraz znaczącym graczem globalnym rywalizującym militarnie ze Stanami Zjednoczonymi.

Historycznie nie możemy zapomnieć Rosji okresu zaborów, czyli niweczenia wszystkiego co polskie poprzez wywózki na Sybir, bezprzykładną rusyfikację przez 123 lata okupacji naszych ziem. Oczywiście należy wspomnieć nasze zrywy powstańcze utopione we krwi ze strony rosyjskiego caratu. Upadek caratu w wyniku rewolucji bolszewickiej sprawił między innymi, że mogliśmy zdławić bolszewizm, ale ogrom zbrodni ze strony caratu, którego naturalnym kontynuatorem byli tzw. biali Denikina i Wrangla, nie pozwolił Piłsudskiemu udzielić pomocy i zdławić rodzący się bolszewizm. Pisząc z Leninem w pismach przeciwko caratowi, nie stało mu przebiegłości, że w przyszłości naszym śmiertelnym wrogiem będzie Rosja tym razem radziecka, którą udało nam się zatrzymać w zamiarze zdobycia całej Europy w tzw. bitwie warszawskiej 1920 r. Klęska warszawska na pewno wywarła wpływ na Stalina przy rozkazie mordu na polskich oficerach w Katyniu i innych miejscach kaźni.

Potem mamy wybuch II wojny w 1939 r. i wspólne z Niemcami dokonanie zajęcia ziem polskich. Znowu eksterminacja polskiej ludności na zajętych ziemiach z wywózkami na Sybir. W tym czasie Niemcy jako okupanci eksterminują polską nację oraz dokonują Holocaustu. Dopiero szaleństwo Hitlera, napaść na Rosję, sprawia, że we wspólnym interesie stało się pokonanie Niemców. Niewątpliwie Armia Radziecka wyzwala ziemie polskie od Niemców. Ale zdrada Anglosasów na konferencjach w Jałcie, Teheranie sprawia, że pozostajemy w orbicie wpływów radzieckich z epizodem PRL jako państwa na modłę radziecką. Dopiero od 1989 r. dzięki bezkrwawej rewolucji Solidarności i fenomenowi Okrągłego Stołu nie zależymy od Rosji.

Czy po świadomości obciążenia historią potrafimy z Rosją ułożyć prawidłowe stosunki międzypaństwowe? Z Niemcami w 1966 r. dzięki m.in. kard. Wyszyńskiemu udało się nam pojednać. Tutaj było stosunkowo łatwo, chociaż bezmiar niemieckich zbrodni do tej pory i na zawsze pamiętamy. Łatwość wynikała z faktu, że pozostajemy w orbicie jednolitego kościoła watykańskiego. Rzeka Bug stanowi trudną przeszkodę religijną. Obecny premier nawołuje po wielokroć do normalności. Na pewno normalnością będzie nawiązanie szeroko pojętych stosunków z Rosją. Dotyczy to wszystkich szczebli, z gospodarką na czele. Na razie źle to wygląda, gdyż propagandowo decydenci obu państw za cnotę uważają zohydzanie sąsiada. Potrzeba dyplomatycznych małych kroków, uprzytomnienia sobie interesów, które mogą nas łączyć. Na pewno nie możemy się dać upokorzyć głupimi stwierdzeniami fałszującymi historię. Odczuwa się w społeczeństwie, że problem tkwi w naszych elitach państwowych. Jak uprzytomnić stronie rosyjskiej, że kierujemy się specjalną wrażliwością co do relacji wzajemnych, wynikających z trudnej wzajemnej historii?

■ Edward SŁUPEK

PIOSENKI Z DAWNYCH LAT

O miłości i szczęściu, smutku i samotności

Andrzej Szypuła

„Co nam zostało z tych lat" – taki tytuł nosił nastrojowy koncert piosenek, tych z dwudziestolecia międzywojennego i tych powojennnych, wzruszających, budzących wspomnienia i nostalgię za czasem minionym, zorganizowany przez Rzeszowski Teatr Muzyczny „Olimpia" wraz z Estradą Rzeszowską pod honorowym patronatem prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferenca w sali koncertowej Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Koncert zgromadził liczną rzeszę publiczności zasłuchanej w cudowne, romantyczne melodie i poetyckie słowa tych małych arcydzieł słowno-muzycznych do dziś poruszających serca wrażliwych słuchaczy, czyli piosenek o miłości i szczęściu, smutku i samotności.

W przyćmionych światłach ramp niosły się ze sceny wzruszające wyznania o miłości i zdradzie, żalu i tęsknocie, nadziei i rozpaczy... A teksty i muzykę prezentowanych na koncercie piosenek, a także arii i duetów opretkowych, napisali znakomici poeci, m.in. Julian Tuwim, Jerzy Jurandot, Emanuel Schlechter, Jerzy Nel, Konrad Tom, Andrzej Włast, Agnieszka Osiecka, jak i kompozytorzy – Roman Palester, Robert Stolz, Henryk Wars, Artur Gold, Jerzy Petersburski, Mieczysław Mierzejewski, Stanisław Renz. A wszystko z repertuaru Hanki Ordonówny, Toli Mankiewiczówny, Eugeniusza Bodo, Aleksandra Żabczyńskiego, Adolfa Dymszy, Mieczysława Fogga... Dawnych wspomnień czar!

Co bez miłości wart jest świat, *Odrobinę szczęścia w miłości*, *Historia jednej miłości*, *Miłość w Portofino*, *Pokochaj mnie*, *Co ja zrobię*, *że mi się podobasz*, *Ty, tylko ty*, *Taka noc i walc i ty*, *Nic o tobie nie wiem*, *Na pierwszy znak*, *Trudno*, *Nie smuć się*, *Całuję twoją dłoń*, *madame*, *Szkoda twoich łez*, *Ty i ja, twój cień*, *Powróćmy jak za dawnych lat*, *To ja, twój cień*, a na finał – *Umówiłem się z nią na dziewiątą* – to prawdziwy kosz poetycko-muzycznych kwiatów dla imieninowych Andrzejów i kochanej rzeszowskiej publiczności, która zawsze chętnie przychodzi na koncerty i spektakle niedawno powstałego Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia".

Na andrzejkowym koncercie powiało wielkim światem – śpiewające artystki w wieczorowych toaletach, z pióropuszami, koliami, złoceniami, panowie we frakach, muszkach, lakierkach, orkiestra o szlachetnym brzmieniu, podkreślająca lekkim i naturalnym dźwiękiem wszelkie niuanse muzycznych wzlotów i kulminacji – to pełne uroku 110 minut niezapomnianych wrażeń z cudownych ogrodów muzycznego piękna, kojących skołatane życiowymi troskami serca i dusze.

Swym talentem i artystyczną wrażliwością, pięknymi głosami czarowały publiczność prawdziwe gwiazdy Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia": Natalia Cieślachowska-Trojnar, Beata Kraska, Ewa Korczyńska, Sylwia Wojnar, Kamil Pękala, Tomasz Furman, a i prowadzący koncert, piszącyte słowa, odważył się zaśpiewać *Całuję twoją dłoń, madame*, dedykując tę nastrojową piosenkę wszystkim uroczym paniom przybyłym na andrzejkowy wieczór. Solistkom i solistom towarzyszył znakomity Kwartet Fortepianowy Team for Voices, który już na stałe wpisał się w krajobraz artystycznej działalności rzeszowskiej „Olimpii", w składzie: Anna Stępień – skrzypce, Izabela Tobiasz – altówka, Halina Hajdaś – wiolonczela i Janusz Tomecki – fortepian, kierownik zespołu.

■ Andrzej SZYPUŁA

MUZYKA BYŁA JEGO ŻYCIEM

Wybitny lasowiak z Kolbuszowej

Odszedł jeden z ostatnich prawdziwych lasowiackich muzykantów. **Jan Cebula** urodził się 12 lipca 1937 roku w Nowej Wsi, gdzie spędził dzieciństwo i lata młodości. Pierwszy instrument, skrzypce, odziedziczył po bracie Józefie. Naukę gry pobierał u muzykanta, gajowego Stanisława Białka, zamieszkałego w tej samej miejscowości. Wraz z żoną Marią zamieszkał w Kolbuszowej w wybudowanym przez siebie domu. Przez całe życie związany był z Kolbuszową i jej instytucjami kultury. Grał z wybitnymi muzykantami: Józefem Kurdą, Władysławem Pogodą, Janem Książkiem, Henrykiem Kretowiczem, Jerzym Wroną i innymi. W latach 50. rozpoczął naukę gry na trąbce i grał w mieleckich orkiestrach dętych. Z biegiem czasu stał się multiinstrumentalistą, opanowując umiejętność gry na klarnecie oraz innych instrumentach dętych, a także na akordeonie.

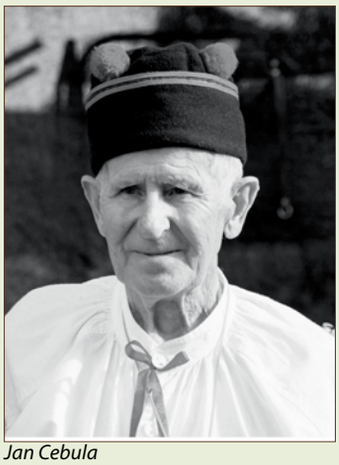

Jan Cebula

Do lat 90. był liderem kolbuszowskich kapel działających przy Miejskim Domu Kultury. Współpracę z tą instytucją wznowił w 2012 roku, brał udział wspólnie z innymi wybitnymi lasowiackimi muzykantami Janem Marcem, Bronisławem Płochem, Władysławem Pogodą, Janem Markiem i Jarosławem Mazurem przy tworzeniu koncepcji Festiwalu Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki. Współpraca ta zaowocowała wydaniem w 2015 roku pierwszej w jego karierze muzycznej płyty. Płyta ta zapoczątkowała serię wydawniczą Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej – Muzykanci z Puszczy Sandomierskiej i nosiła tytuł *Jan Cebula z Kapelą*. Wydawnictwo w formie książeczki z załączoną płytą zawierało oprócz profesjonalnej rejestracji muzycznej gry zespołu, tekst opisujący historię poczynań twórczych artysty. W albumie zamieszczone zostały również rzeźby Jana Cebuli, które wykonywał przez całe życie i były oprócz muzyki jego drugą artystyczną pasją.

Współpraca z kolbuszowskim domem kultury zaowocowała licznymi sukcesami, które zamknęły jego drogę twórczą. Oprócz wydania wspomnianej płyty, która była bardzo pomocna w promocji tego wybitnego skrzypka muzykanta, w 2016 roku zrealizowane zostało dofinasowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zadanie „Mistrz tradycji", które dotyczyło międzypokoleniowego przekazu unikatowej wiedzy i umiejętności kulturowych. W jego ramach skrzypek przekazywał przez rok swoje umiejętności gry na skrzypcach dwojgu uczniom: Barbarze Szalony i Adamowi Draganowi. Poczynania nauczyciela i uczniów udokumentowane zostały w wydawnictwie: *Jan Cebula niezwykły muzykant z Puszczy Sandomierskiej. Samouczek tradycyjnej gry na skrzypcach.*

Delegowany z III edycji Festiwalu Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki w 2015 roku do udziału w 49. Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, osiągnął swój największy życiowy sukces, zajmując z Kapelą I miejsce. Również w tym roku wziął udział w pierwszej edycji Turnieju Muzyków Prawdziwych organizowanego przez Filharmonię im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie, gdzie zdobył jako solista skrzypek I miejsce. W 2017 roku Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej złożył wniosek o przyznanie mu Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej", którą Jan Cebula, wybitny skrzypek, jeden z ostatnich autentycznych ludowych muzykantów, odebrał z rąk ministra kultury w dniu 7 czerwca tego roku. Działalność muzyczna Jana Cebuli została udokumentowana przez TVP w Rzeszowie w cyklu programów telewizyjnych „Spotkania z folklorem" w reżyserii Jerzego Dyni. Sukcesy Jana Cebuli były również zasługą dwóch muzykantów Wiesława Malca (skrzypce sekund) i Zdzisława Ziarkiewicza (basy), którzy tworzyli skład jego grupy w ostatnim czasie. Traktowali prymistę, lidera z wyjątkowym szacunkiem, a jego muzykę doskonale czuli, kapela grała doskonale laoswiacką, tradycyjną muzykę, po mistrzowsku wykonując oberki.

Odszedł 7 listopada 2019 roku jeden z najwybitniejszych muzykantów, dla którego muzyka była całym życiem. Wraz z nim odeszła unikatowa, zwiewna i delikatna umiejętność gry na skrzypcach, którą ten samouk wypracowywał przez całe życie, inspirując się grą starych lasowiackich mistrzów, Stanisława Białka i Henryka

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Kretowicza. W piątek 8 listopada Program 2 Polskiego Radia poświęcił zmarłemu artyście audycję „Źródła. Magazyn kultury ludowej" zrealizowaną przez redaktora Piotra Kędziorka. TVP w Rzeszowie wyemitowała w niedzielę 10 listopada audycję archiwalną z cyklu „Spotkanie z folklorem" poświęconą skrzypkowi w reżyserii Jerzego Dyni.

Msza żałobna odprawiona została w dniu 9 listopada u.br. w kościele parafialnym pw. Św. Brata Alberta w Kolbuszowej. Pochowany został na cmentarzu parafialnym kościoła pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej.

W ostatniej drodze towarzyszyła mu rodzina, przyjaciele z Zespołu Śpiewaczego i Kapeli Jaciska, Orkiestra Dęta Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej, w której przez wiele lat grał. Nad grobem żałosną pieśń zaśpiewał kobiecy zespół śpiewaczy, muzycy ludowi Jerzy Wrona, Ryszard Bajor, a na skrzypcach zagrał uczeń mistrza Adam Dragan. Zachęcamy do grania i słuchania twórczości muzykanta z Kolbuszowej, żeby pamięć o tym wybitnym lasowiaku i jego twórczości trwała jak najdłużej.

■ Wiesław SITKO

ODRĘBNOŚĆ ŚWIATA

Czerpanie z walorów prowincji

W salonach Teatru im. Wandy Siemaszkowej i podziemiu mieszczącym Parole Art Restaurant można podziwiać ekscytujące malarstwo Daniela Pieluchy. Artystę interesuje olejne malarstwo sztalugowe. Reprezentuje surrealizm, który nazywa „nadrealizmem polskim". Stąd obu wystawom w rzeszowskim teatrze również dał tytuł „Nadrealizm polski".

Organizatorem obu ekspozycji jest rzeszowski kolekcjoner i znawca sztuki współczesnej Adam Rajzer, właściciel Parole Art Restaurant, który już prezentował w pomieszczeniach teatralnych malarstwo Andrzej Folfasa, martwe natury i pejzaże Jana Szancenbacha – premierowo w Rzeszowie, imponujące wrażliwą kolorystyką oleje i akwarele Juliusza Joniaka.

Pieluchę inspiruje pejzaż polskiej prowincji sprzyjający tworzeniu stałych scenerii wizji wyrażających stosunek do świata i człowieka.

Na wernisażu malarstwa Daniela Pieluchy

Myślą przewodnią wydaje się szukanie wartości i cech, które świadczą o wyjątkowości i odrębności polskiej sztuki. Te walory doceniano poza Polską w Berlinie, Sztokholmie, Nowym Jorku, Stambule i Meksyku.

Wystawa w Rzeszowie potrwa do 29 lutego.

■ Andrzej PIĄTEK

KLUCZ DO ŚWIATA

Odnalezienie własnego języka

Jan Belcik

Jedną z najważniejszych miar poetyckich jest odnalezienie własnego języka, przemyślenie stosunku do tradycji, ale może też owo odkrywanie swoich odczuć na nowo, jak to czyni w swojej najnowszej książce poetyckiej *Kołatanie do wrót nocy* **Ryszard Mścisz**. Także tych odczuć, które wynikają z bólu po stracie najbliższego, w tym przypadku ojca, kiedy pozornie kilka prostych zdań z wiersza *Odejście taty* łączy w sobie całą perspektywę straty i wieczności: „czy widzisz z góry łazienkę zrobioną dla Ciebie?/ nie zdążyłeś jej spróbować ciałem okiem zmierzyć/ myjemy w niej teraz naszą rozpacz/ nie chce puścić nawet przy największym strumieniu". Mówi się, żeby mężczyzna mógł zrozumieć samego siebie, musi zrozumieć swojego ojca. Dlatego poeta nadaje swojemu językowi wymiar dialogu, w tym także swoistych przeprosin, gdy pisze: „przepraszam tato że ja tak do Ciebie z wierszem/ nigdy nie byłeś za tą moją dziwaczną poezją/ tyle prozy wokół tyle konkretu postaram się wyjąć głowę z chmur/ tylko jak wtedy zajrzeć do Ciebie". Owym kluczem do zrozumienia staje się poezja, gdy inne języki zawodzą, tym bardziej że: „jeszcze nie czas na amen modlitwa/ wciąż trwa". Strata jest więc czasem refleksji, bo: „moja gwiazda stróż porozumiewawczo/ mruga rozumiemy się bo nie ma słów/ jest jeszcze trochę obrotów ziemi/ dla mnie" (*Modlitwa*). A za eschatologię musi wystarczyć na razie modlitwa: „tyle razy mówiłem/ „mój Boże" „o Boże" „na Boga"/ używając bezmyślnika/ brałeś do siebie tylko tę moją/ mechanikę słów/ wiem nie grzeszyłem/ mądrością" (*Mój Boże*). Poezja Ryszarda Mścisza w tym przypadku wpisuje się w to, co uniwersalne, staje się drogą prowadzącą od szczegółu do ogółu.

Pisarz zdaje sobie sprawę z ulotności życia, kiedy gorzko zauważa: „metafory daremnie kołaczą do wrót nocy/ odbijają się o artykuły recenzje relacje z...". A także o szkołę, w której pracuje. Podsumowuje to w ten sposób: „zwarzyła się moja/ wzbierająca muza" (*Prozaiczność*). Czy może być to tylko autokreacja, podświadomość? Czy jednak doświadczenie życiowe podpowiadające, że spraw niepodjętych tu i teraz nie podejmiemy już nigdy. Bo będą to już trochę inne sprawy, zupełnie w innym kontekście osadzone, wśród innych ludzi, może pokoleń rozumiane.

Zdarza się też, że autor zbiorku *Strumienie poezji* w którymś miejscu, nie tracąc wszystkiej nadziei, mówi: „wszystko to kiedyś opiszę", ale już w końcowych wersach ulega jakby zwątpieniu, zatrzymaniu w pół zdania, gdy stwierdza, że to może tylko jego słowa to opiszą, te, które przetrwają próbę czasu: „to jeszcze nie ich pora chciałyby wierzyć/ we mnie w przyszłość swoją i moją// wszystko to kiedyś opiszą" (*Przyszłość słów*).

Niektórzy twierdzą, żeby w poezji za dużo nie pisać o poezji. Zgadzam się zupełnie. Dotyczy to zwłaszcza młodych autorów, których męki tzw. wyższego rzędu budzą zniecierpliwienie, a czasem ostentacyjną obojętność, bo mamy wrażenie, że je autor „wydumał", a nie przeżył. Natomiast u Ryszarda Mścisza jest to zupełnie inna kategoria, której zdystansowanie mierzy się delikatnymi subtelnościami, gdy: „idę na spotkanie z autorem – ze mną/ czuję się obco wiersze lubią być wyzwolone/ w ogóle nie chcą się do mnie/ przyznać zrodził je czas chwila jakieś/ zwarcie w mózgu które się nie powtórzy/ co to za twórca który nie zna dzieła/ na pamięć" (*Spotkanie autorskie*).

Tak, to jest ta chwila, kiedy doznajemy wrażenia, że dziecko jest urodzone, opuściło nas i zaczyna żyć własnym życiem, własną, nawet chwilami bardzo trudną, rzeczywistością, która wyzwoliła nas chwilę od siebie, ale potem wraca w natarczywym oczekiwaniu czytelnika na spowiedź z tej oto właśnie dokonanej spowiedzi. Kończy autor tę sekwencję słowami: „czuję że tomik się ode mnie odsuwa nie lubi/ mojego podpisu w duchu kpi „auto graf"/ wychodzę deszcz ustał/ ślady pokrywa noc".

Autor jak widać świetnie czuje się w ironii, autoironii, jest niezwykle bystrym, uważnym obserwatorem, również i kontestatorem, ale czyni to w sposób tak zawoalowany, dyskretny, że jesteśmy w stanie dopuszczać jego pobłażliwość pod tym względem. Gdy pisze: „dziękuję Ci, Panie, że tyle razy byłem głupcem/ i ani razu skończonym/ moja dojrzałość ciągle dziecinniała/ bagaż wiedzy zaś spadał mi na głowę" – to zdajemy sobie sprawę, że pomimo różnych doświadczeń, także tych przykrych, są to rzeczy oczywiste dla zdobycia doświadczeń, które jesteśmy w stanie ocenić po latach, a przez to nie tracić nadziei jak w zakończeniu wiersza *Dziękuję Ci*: „dziękuję też że mogę wciąż o coś prosić/ bo wiem że tylko dzięki temu jeszcze mi/ zależy czyli umiem widzieć przyszłość".

W sytuacji, kiedy na rynku wydawniczym wciąż wygrywa ilość, mogę powiedzieć z pełną świadomością, że o poezji Ryszarda Mścisza można i trzeba pisać też ze wskazaniem na jakość.

■ Jan BELCIK

Ryszard Mścisz, *Kołatanie do wrót nocy*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2019.

POLSKO-SZWAJCARSKI KALEJDOSKOP

Świetna książka Jana Wolskiego

Józef Ambrozowicz

Dr Jan Wolski, literaturoznawca, autor kilku książek popularnonaukowych, krytyk literacki, tłumacz literatury szwajcarskich autorów piszących po niemiecku i retoromańsku, współzałożyciel i współredaktor pisma literackiego „Fraza", pracuje w Zakładzie Kultury Mediów w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Bywalcy spotkań kulturalnych w Rzeszowie spotykają go jako ich aktywnego uczestnika, a przechodnie widzą, jak przemierza rowerem ulice i zaułki miasta. Jeśli do tego dodać, że jako aktor bierze udział w spektaklach Sceny Propozycji UR, to powstaje pytanie, jak on to wszystko godzi? A teraz jeszcze nowa książka. I to jaka! Jan Wolski opublikował właśnie – nie waham się napisać – dzieło i to dzieło wybitne: książkę pt. *Szwajcaria w piśmiennictwie polskim od XIX wieku do czasów najnowszych*.

Zainteresowanie autora tym tematem nie jest przypadkowe. Jan Wolski studiował polonistykę w rzeszowskiej WSP, a w 1985 roku wyjechał do Szwajcarii, gdzie rozpoczął studia w zakresie slawistyki i literatury niemieckiej w Uniwersytecie Fryburskim. Po powrocie do Polski pracował jako asystent w WSP, lecz w latach 1995–1996 ponownie wrócił do kraju Helwetów jako stypendysta rządu szwajcarskiego w uniwersytetach we Fryburgu i Zurychu. Można bez przesady powiedzieć, że jak mało kto jest predestynowany do podjęcia tematyki, którą zawarł w książce.

Szwajcaria była i nadal jest magnesem ściągającym obcokrajowców pragnących ją poznać. Stosunkowo niewielki kraj otoczony górami jawi się turystom jako kraina bajecznych krajobrazów, porządku i czystości oraz niespotykanej gdzie indziej demokracji samorządowej. A także jako kraj słynący z zegarków, czekolady i scyzoryków, choć nie one decydują o niezwykłej magii tego kraju. Magii, która przyciągała Polaków od czasów renesansu, ale największa ich liczba pojawiła się tu po powstaniu listopadowym, z Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Słowackim i Zygmuntem Krasińskim na czele.

Sporo czasu spędzili w Szwajcarii Józef Ignacy Kraszewski, Teodor Tomasz Jeż, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Wacław Berent, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska. Nie sposób wymienić wszystkich pisarzy i poetów, którzy z pobytu w Szwajcarii wynieśli inspirację do powstania wybitnych utworów literackich. Wielce znaczący był przełom XIX i XX wieku, kiedy to pod wpływem szwajcarskich impulsów pisali m.in. Władysław Orkan, Jerzy Żuławski, Wacław Rolicz-Lieder, Jan Kasprowicz czy Zenon Przesmycki. Również w dwudziestoleciu międzywojennym i po II wojnie światowej Szwajcaria przyciągała polskich twórców. Byli to m.in. Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Breza, Mieczysław Jastrun, Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Przyboś, Kornel Filipowicz, Czesław Miłosz, Marek Skwarnicki i Olga Tokarczuk.

Warto dodać, że u schyłku XIX wieku w uczelniach szwajcarskich studiowało około czterech i pół tysiąca Polaków. Nasi rodacy rozwijali tu także działalność naukową. Wystarczy wspomnieć Józefa Kallenbacha, Józefa M. Bocheńskiego, Gabriela Narutowicza, Gabrielę Balicką-Iwanowską, Ignacego Mościckiego. Przez 40 lat mieszkał w Szwajcarii Ignacy Jan Paderewski, a ostatnie dwa lata życia spędził w tym kraju Tadeusz Kościuszko. Bywali wreszcie w Szwajcarii artyści, a wśród nich Józef Mehoffer, który po wygraniu prestiżowego konkursu zaprojektował witraże do katedry we Fryburgu, będące najwyższym osiągnięciem sztuki witrażowej w Europie.

Szwajcaria to swoiste *genius loci*. Majestat gór, olśniewające doliny i jeziora, zdumiewający dorobek materialny Helwetów, niegdyś biednych i skazanych wyłącznie na siebie, czynią, iż jest to dziś kraj podziwiany i oglądany z zazdrością. To osobliwe państwo, zróżnicowane pod względem kulturowym, językowym, religijnym i regionalnym. Jak pisze Wolski, „kiedy w Europie był feudalizm, Szwajcarzy mieli demokrację. Kiedy dominowały ustroje monarchiczne, Szwajcaria była republiką. Pokój panował na jej terytorium, gdy Europę pustoszyła religijna wojna trzydziestoletnia. Gdy klęską kończyły się ruchy rewolucyjne w 1848 roku, Szwajcarzy dokonali głębokich reform i unowocześnili kraj".

Dziś kantony dysponują znaczną autonomią, a w wielu ważnych kwestiach ostateczne decyzje należą do samych obywateli (inicjatywy ludowe i referenda). Kraj, który nie ma wspólnego języka, tworzy jeden naród i to taki, który żyje w zgodzie z sobą i z sąsiadami. Nam Polakom trudno zrozumieć, że Szwajcarzy odrzucili w referendum pomysł, by każdy z nich dostawał miesięcznie 2,5 tysiąca franków tzw. dochodu gwarantowanego, niezależnie od tego, ile zarabia. 80 proc Helwetów nie chce pieniędzy „za nic", uważając, że byłoby to demotywujące do pracy i do podnoszenia kwalifikacji. Czy to nie „dziwny" kraj?

O polskich twórcach, ich postrzeganiu Szwajcarii i Szwajcarów oraz ich dziełach powstałych z inspiracji i zafascynowania tym krajem pisze Wolski w sposób tak atrakcyjny, że trudno się od tej lektury oderwać. 430 stron, ponad 200 tytułów biograficznych i kilkaset nazwisk w załączonym indeksie, niech wystarczą za rekomendację, iż autor podszedł do swej pracy z najwyższą starannością i otworzył nam, czytelnikom, obszary pasjonującej wiedzy, o której mieliśmy dotąd mocno niepełne wyobrażenie.

■ Józef AMBROZOWICZ

Jan Wolski, *Szwajcaria w piśmiennictwie polskim od XIX wieku do czasów najnowszych,* Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Biblioteka „Frazy", Rzeszów 2019.

POLNA DROGA I AUTOSTRADA

Przemijanie jednoczy wszystkich

Zofia Brzuchowska

Czytając tomik **Edwarda Bolca** *Dedykacje*, odnosi się wrażenie, że autor poszukiwał „formy bardziej pojemnej,/ która nie byłaby zanadto poezją, ani zanadto prozą". Trudno się dziwić, bo podjął temat, którego ciężar gatunkowy jest wręcz onieśmielający, a mianowicie upływu czasu i przemijania ludzkiej egzystencji. Ale w świecie, w którym pewna jest tylko zmiana, wola trwałości budzi niezgodę na tymczasowość świata i destruktywną naturę czasu. Dlatego człowiek, który jawi się w tym kontekście jako „byt ku śmierci", przeciwstawia owej niwelacji to, co ma najcenniejszego: osobowość i kulturę. Ważne jest to, że osobowość tworzą pamięć i motywacja, czyli hierarchia wartości nadająca życiu sens.

W zbiorze E. Bolca pamięć ocala przede wszystkim przeżycia z dzieciństwa: „[...] i choć tak odległe są te obrazy,/ wiem, że je na nic nie zamienię,/ że pozostanę na zawsze w latach,/ gdy wołałem mamo i tata,/ gdy biegałem boso/ po zwięczyckiej drodze" (*Podróż na gapę*). Skoro wskazano już na filiacje z egzystencjalizmem, warto jeszcze nawiązać do wymowy cennego eseju Heideggera *Polna droga*. Wiejska społeczność jest tam przedstawiona jako organiczna wspólnota oparta na tradycji, obyczaju i religii, a więc czymś, co każdy członek tej wspólnoty przyswaja sobie od dziecka i uznaje za swoje. Żyje zatem w zgodzie ze sobą, z innymi ludźmi i całym światem. Człowieka tego nie dotyka klęska separacji. Należy jeszcze przypomnieć obecną w myśleniu Heideggera „mistykę ziemi", gdyż jego zdaniem wyobcowanie z ziemi ojczystej kończy się duchowym spustoszeniem. Esej jest napisany poetycką prozą, zaś do życia zgodnego z „humanizmem rustykalnym" (termin A. Misia) namawia zanurzona w naturze polna droga. Ten rodzaj humanizmu jest obecny niemal we wszystkich wspomnieniach

pisarzy z wiejskim rodowodem. Warto o tym pamiętać, bowiem krytycy związani biograficznie z miastem nie tylko nie rozumieją tego dziedzictwa, ale wręcz je wyszydzają, pytając, czego tu żałować, gdy było „biednie, chłodno i głodno". Z wierszy E. Bolca widać, że ów humanizm nigdy go nie opuścił. Owszem stał się dla niego wzorem odniesienia, zaś z racji przeprowadzki do Rzeszowa w końcu lat pięćdziesiątych dołączył do niego mit prowincji.

Pisarz należy do pokolenia urodzonych po wojnie. Przeżyciem generacyjnym było tu zapewne powstanie i działalność „Solidarności", w czym autor brał czynny udział, co kosztowało go utratę pracy i emigrację zarobkową. Z tym większą goryczą przyjmuje teraz rozpad wspólnoty solidarnościowej po zaprowadzeniu, jak pisze, demokracji en polonais: „wyzywamy się na słowa,/ sztandary, pochody,/ przebijamy na mikrofony i kamery/ licytujemy na ordery, obozy, deklaracje,/ gdy gasną światła rampy,/ wyciągamy szable i kastety" (*Na tarasie pod parasolami*). Wiersz *Pułapka* zawiera z kolei refleksję nad sposobem rozumienia wolności, która pozwala na wszystko. Jest ona zagrożeniem – także dla człowieka, który jej hołduje. W wierszu reportażu *Rocznica* „rekonstrukcja historyczna" urządzona w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, mimo klęski powstania okupionego zagładą stolicy, wyraża tryumf idei niepodległości, którą obecnie dziedziczymy. Czytelnik zauważy jednak, że imprezę rozpoczyna i kończy kawalkada amerykańskich motocykli, a wśród widzów znajdują się żołnierze z amerykańskiego kontyngentu, szukający na przepustce rozrywki. Poeta nie ma złudzeń, że „nowi spiskowcy" (*Kiedyś*) „obciążeni kartonami" konsumeryzmu zmienią cokolwiek na lepsze.

Pamiętając o „oddanych bitwach", „niedokończonych wojnach" (*Życie*), E. Bolec tworzy duchową biografię swojego pokolenia w pięknym, nastrojowym wierszu *Kołysały nami drzewa*. Przebył zatem dużą odległość od reportażu literackiego do liryki inspirowanej symbolizmem, nie stroniąc zresztą od możliwości wyrazu, które wniósł ekspresjonizm. W świecie przedstawionym *Dedykacji* dezintegracja życia społecznego znajduje odbicie w stylu życia, które zostało zdominowane przez pośpiech i „rachujące myślenie". Nie ma czasu dla dawnych przyjaciół, a nawet bliskich z rodziny, a ci odchodzą. Wówczas zaczyna się oswajanie z wizją własnego zgonu, zakończenia „życia na gapę" i „bezcelowej egzystencji". Pojawia się perspektywa metafizyczna. W podróży samolotem bohater rozważa: „Może byliśmy bliżej Boga, a może to Bóg/ zmniejszył dystans między sobą a nami" (*W powietrzu*). W trakcie tej podróży, a także na autostradzie, uderza bohatera zniewalające piękno i majestat natury, objawiony w czasie wschodu i zachodu słońca. Ale na autostradzie nie ma czasu na metafizyczne wzruszenia. Osobne miejsce w tym świecie „spakowanych walizek" zajmuje przyjaźń ze zwierzętami. Widać tu i ciepło, i humor, bo „polna droga" dalej przemawia. Bratnie dusze odnajduje E. Bolec wśród wielkich prozaików. Fascynacji pisarstwem i biografią E. Hemingwaya towarzyszy podziw dla autora *Greka Zorby* N. Kazantsakisa i jego filozofii życia.

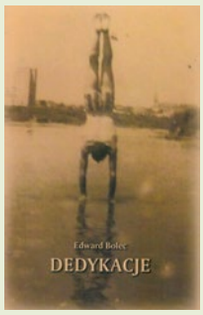

Wielka estyma dla ludzi wybitnych występuje obok lęku przed nijakością i szarzyzną codzienności. A jednak w pamięci poety żyją nadal zwykli ludzie – dedykuje przecież swój zbiorek mieszkańcom Rzeszowa „którzy byli wśród nas", tym, „których spotykamy na ulicach", i czytelnikom, „którzy sięgną po tę książkę". Przemijanie bowiem jednoczy wszystkich.

■ Dr Zofia BRZUCHOWSKA
Uniwersytet Rzeszowski

Edward Bolec, *Dedykacje*, Rzeszów 2019.

Panorama literacka Podkarpacia

SYBIRACZKA W KIELNAROWEJ

15 grudnia spotkaliśmy się w Kielnarowej na prezentacji *Sybiraczki* – ostatniej książki **Zbigniewa Dominy**, który zmarł 11 czerwca 2019 r. Fragmenty książki czytała Bogusława Paluch. Z warszawskiej oficyny Studio Emka, wydawcy wszystkich książek pisarza sagi syberyjskiej, byli jej właściciele Klara Molnar i Jacek Marciniak. Dr Zofia Brzuchowska z UR przedstawiła w naukowym eseju sylwetkę pisarską autora, Jacek Marciniak drogę wydawniczą cyklu sybirackiego, ja mówiłem o twórczości i osobistych związkach z pisarzem, z płyty usłyszeliśmy oprawione muzycznie wiersze Zbigniewa Dominy z tomiku *Matczyne Pole* – recytował Stach Ożóg także obecny na spotkaniu, podobnie jak tłumacz *Syberiady polskiej* na język słowacki Radovan Brenkus. Bracia pisarza, sybirak Tadeusz i najmłodszy Antoni, oraz syn Sławomir przypomnieli go w bardzo osobistych wspomnieniach. Było dużo ciepła i w opowieściach innych osób. Tak zarazem w rodzinnej wsi pisarza odbyła się swoista uroczystość jubileuszu 90. urodzin Zbigniewa Dominy, który przypadał 21 grudnia. Nie zapomnieli o tym obecni na spotkaniu literaci Marta Pelinko, Adam Decowski i Janina Ataman, a także znany dziennikarz i wydawca Józef Ambrozowicz oraz szef DK Karton Józef Tadla. Moderowała całość Alicja Kustra, dyrektorka Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Tyczynie, która wszystko przygotowała wespół z pracownikami filii bibliotecznej i kielnarowskiego Domu Ludowego.

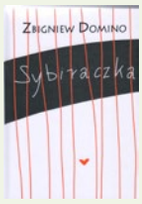

■ Ryszard ZATORSKI

WILKI MORSKIE

W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Melchiora Wańkowicza w Stalowej Woli zaprezentowano najnowszą książkę **Mirosława Osowskiego** *Wilki morskie na lądzie*. Jest to zbiór opowiadań i humoresek. Znajdziemy tam utwory pisane już w młodości, ale opublikowane w wieku dojrzałym, jak też i wydrukowane po raz pierwszy. Tematyka książki jest bardzo bogata i różnorodna. Osowski w swoich opowiadaniach eksperymentuje i próbuje różnych form narracji: listów, diariuszy, wspomnień pisanych w pierwszej osobie. Są też teksty stylizowane na mowy sądowe, czym podkreśla ich autentyzm i autobiografizm, który bardzo charakteryzuje jego twórczość. Literat opowiadał o kulisach powstawania opowiadań, podzielił się także informacjami o swoich zmaganiach z chorobą. Z czytelnikami spotkał się po niemal rocznej przerwie. Na rok 2020 zapowiedział wydanie tomiku poetyckiego *Notatnik liryczny*. ■

Mirosław Osowskli

MIELECKIE DYGRESJE

We współpracy z dyrekcją Zespołu Szkół im. prof. Janusza Groszkowskiego w Mielcu, popularnym „Elektryku", na zaproszenie nauczycielek polonistek Haliny Bednarz i Lucyny Maryniak, 12 grudnia 2019 r. zostały zaprezentowane trzy numery „Dygresji" – Mieleckiego Rocznika Literacko-Kulturalnego. Wydawcę pisma, Mieleckie Towarzystwo Literackie, reprezentowali twórcy: Andrzej Feret oraz prezes MTL i redaktor pisma Zbigniew Michalski. Podczas niecodziennej lekcji języka polskiego przedstawił on obszernie zawartość wszystkich trzech numerów. Andrzej Feret zapoznał ze swoją twórczością zawartą w ostatnim numerze rocznika.

Zbigniew Michalski i Andrzej Feret

■ Zbigniew MICHALSKI

MAGICZNE SPOTKANIE

14 grudnia 2019 r. w siedzibie MTL w Mielcu odbyło się spotkanie autorskie **Lucyny Żbikowskiej** – poetki, eseistki, pracownika naukowego. Uczestniczyli w tym wydarzeniu byli studenci pani profesor z rzeszowskiej WSP i UR, członkowie miejscowej literackiej organizacji pozarządowej oraz inni miłośnicy poezji. Spotkanie zainaugurował i poprowadził wiceprezes MTL Stefan Żarów. Obszerne fragmenty z tomiku *Intymnie i sekretnie* przybliżyły uczestnikom promocji Barbara Augustyn i Ka-

Lucyna Żbikowska

tarzyna Hudy. Autorce tomików poezji *Intymnie i sekretnie* (2017), *Rozproszone myśli o świcie* (2018), *Któż zmusi wiersze do milczenia* (2018) przypadła do gustu ich interpretacja. Sama zaś oczarowała uczestników spotkania swoją poezją, erudycją i znajomością literatury oraz historii. Dyskusja po jej wystąpieniu dotyczyła przeróżnych wątków.

■ Zbigniew MICHALSKI

PAMIĘCI POETKI

W Szkole Podstawowej im. św. Królowej Jadwigi w Hermanowej odbyło się spotkanie poświęcone twórczości **Anny Mirosławy Nowak**, poetki, która ostatnie lata swojego życia związała właśnie z tą miejscowością. Przybyłych gości powitała dyrektor Elżbieta Rożek. W gronie zaproszonych osób była m.in. córka poetki Kamila Rodak. Spotkanie było pełne osobistych wspomnień i obrazów, które zachowała w swojej pamięci córka poetki oraz przyjaciele poeci. Wiersze Ani recytowali uczniowie. Wspomnienia o Ani Nowak odbywają się tu kolejny już

raz, zawsze towarzyszy im wystawa poświęcona poetce oraz program artystyczny. W spotkaniach uczestniczą poeci z oddziału rzeszowskiego ZLP. W tym roku wspomnieniami o Ani dzielili się **Zdzisława Górska**, **Teresa Paryna**, **Adam Decowski**.

■ Alicja KUSTRA

RZESZÓW W NOWEJ KSIĄŻCE

W grudniu ukazała się nowa książka związana z Rzeszowem i okolicami. Nie jest to jednak ani folder turystyczny, ani przewodnik po mieście – jest to powieść obyczajowo-historyczna autorstwa **Niny Opic**, nosząca intrygujący tytuł *Rzeszowskie manewry sercowe w 1774 roku*. Na jej kartach przewijają się osoby, które w tamtym czasie odgrywały istotną rolę w Rzeszowie i Łańcucie (rodziny Lubomirskich), Żydzi w bławatnym sklepie, poczciwy Karol Henryk Wiedemann, którego plan Rzeszowa można zobaczyć na ścianie kamienicy w pobliżu kościoła farnego, rotmistrz dragonów konnych z Boguchwały i oczywiście szlachcianka Skrzyńska ze Staromieścia z sercem pełnym afektu i rozterek, a także podrzeszowscy chłopi, podobnie jak urzędnicy cyrkułu miejskiego i mieszczanie niemogący się odnaleźć w nowej rzeczywistości dwa lata po pierwszym rozbiorze Polski. Spotkanie z autorką i jej książką odbędzie się 30 stycznia o godz. 17.00 w Klubie Turkus w Wojewódzkim Domu Kultury.

■ Andrzej OSIŃSKI

O, MATKO

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie 12 grudnia br. **Bogusław Kotula** promował swoją najnowszą książkę *O, Matko*. Rolę gospodarza pełnił dyrektor muzeum, Bogdan Kaczmar, który powitał przybyłych gości. O dalsze prowadzenie spotkania poprosił Romana Małka, który krótko przedstawił bogaty dorobek literacki rzeszowskiego pisarza. Bogusław Kotula opowiedział o swoim trudnym dzieciństwie, latach studenckich i pracy w więziennictwie. Książkę poświęcił roli matki – nie tylko swojej – którą darzy szczególnym szacunkiem, wyznając: „Matka! Symbol dobra, wyrozumiałości, poświęcenia. On pomaga przeżyć na tej ludzkiej ziemi. Toczy się więc ta matczyna misja poruszana miłością, oddaniem, czasem poświęcając życie". Poetyckim słowem uraczył zebranych Stefan M. Żarów, prezentując kilka swoich wierszy ze zbioru *Inez*, a oprawę muzyczną zapewnił Woytek Vart-Miśków, śpiewając piosenki o Rzeszowie. Szkoda tylko, że książka *O, Matko* rozeszła się już przed spotkaniem i nie wszyscy chętni mogli ją nabyć.

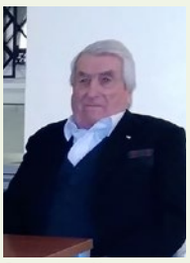

Bogusław Kotula

■ Adam DECOWSKI

O LUBEŃSKI DZWON

Rozstrzygnięty został VII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Stanisławy Kopiec „O lubeński dzwon", organizowany przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Lubeni w partnerstwie ze Starostwem Powiatowym w Rzeszowie, Urzędem Gminy i Gminnym Ośrodkiem Kultury w Lubeni. Jury w składzie dr Jan Wolski – przewodniczący, Aleksander Bielenda i Adam Decowski w I kategorii wiekowej (13–18 lat) przyznało I nagrodę **Karolinie Kusiak** (Teratyn), II – **Joannie Wyrzykowskiej** (Siedlce), III – **Zofii Malinowskiej** (Chojnice). W II kategorii wiekowej (powyżej 18 lat) uhonorowani zostali I nagrodą **Mirosław Kowalski** (Mysłowice), II – **Janusz Koryl** (Rzeszów), a III – **Bartosz Konstrat** (Warszawa). Ponadto jury zadecydowało o przyznaniu dwóch wyróżnień (nagrody rzeczowe) – **Januszowi Pyzińskiemu** (Dębica) i **Grzegorzowi Baczewskiemu** (Warszawa). (adec) ■

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (75)

Literatura to idee, nie tylko wyrafinowany formalizm. Przypomina się spór między Witkacym („Czysta forma") i Karolem Irzykowskim („Walka o treść"); dzisiaj na obcych rynkach docenia się progresywizm, czyli racjonalistyczną wiarę w postęp. Znany nowożytny progresywizm to marksizm, powraca w różnych mutacjach. U Herberta starożytny barbarzyńca (Damastes z przydomkiem Prokrustes) mówi: „postęp wymaga ofiar". XX wiek w imię progresywizmu przyniósł ogromne zbrodnie. Można doceniać sprawność warsztatową pisarza, ale też nie zgadzać się z nim światopoglądowo.

Literatura nie funkcjonuje w próżni społecznej, chce nam narzucić swoją narrację, może rację mają ci, którzy twierdzą, że jednak era pisma się kończy, w miejsce powieści wchodzą seriale. Wciąż jednak spokojna, rzeczowa krytyka jest przyczyną waśni i kłótni. Dociekajmy prawdy, książka jest jak chleb, musi być dla nas strawna... Dzisiaj jednak jest dużo chleba robionego z „głęboko mrożonego ciasta". Podobnie jest z literaturą. Dlatego szukam książek zrobionych jak tradycyjny chleb, na zakwasie, pieczony w piecu opalanym drewnem. Teraz pewnie się będzie mówić: „pokolenie Olgi Tokarczuk", ale przypomnę, że moje roczniki 60. ogłosiły koniec wszelkich idei, prof. Maria Janion mówiła o „wolnym rynku idei", można przebierać, wybierać, mieszać w kotle, może jakiś „zakalec" z tego powstanie?

Dużo tych „zakalców" na rynku, ale pięknie wyglądają, nadmuchane balony, wyrafinowana forma i smak, tylko niestety brzuch po nich boli i może nawet być biegunka. Zobaczmy w Empiku ile pięknych okładek, kolory tęczy (tylko której, na pewno nie biblijnej, ma 7 kolorów), lakier, kredowy papier, twarde okładki, próbuję czytać – jak kiedyś Leśmian – pierwsze strony i często odpadam, bo nie smakuje, a ludzie mówią, nagroda Nike czy inny Nobel; a ja głupi, przecież tylu mędrców się zachwyca, na czele z prof. Bladaczką (znacie go, sporo ich w polskich szkołach).

W ramach festiwalu w Teatrze im. W. Siemaszkowej 3 grudnia 2019 r. odbył się panel dyskusyjny: „JA, I/ CZY WSPÓLNOTA", na scenie same znakomitości polskiego teatru, krytycy, uczeni, z tytułami, mówiono o najważniejszych autorach, Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, gdzieś mi w tym wszystkim zabrakło tylko Witkacego, który ze swoimi grymasami i „czystą formą" nie pasował do narodowej debaty. Przypomnę, że autor „Szewców" przepowiadał, że zanik „uczuć metafizycznych" doprowadzi do śmierci sztuki, filozofii i religii. Metafizyka – przypomnę – to jest wszystko co poza i ponad „fizyką". Jak mi mrówki chodzą po kręgosłupie, to wiem, że spektakl jest dobry. Teatr chce się dzisiaj ścigać z kulturą masową, specjalne efekty i sztuczki, multimedia, skandale, desakralizacja narodowych symboli, im głośniej, tym lepiej. I tak umiera sztuka. I tak umierają książki. Progresywizm wygrywa. To by było tyle na nowy rok 2020. Róbcie chleb na zakwasie, będzie metafizyka.

14 grudnia 2019 r.

NASZ DOM RZESZÓW
magazyn literacki Wets
nr 1 (145), Styczeń 2020

Ryszard Mścisz

Poeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta, polonista w Zespole Szkół w Jeżowem. Autor siedmiu tomików wierszy, w tym najnowszego *Kołatanie do wrót nocy* (2019) oraz dwóch zbiorów tekstów satyrycznych: *Zezem na świat* (2002), *Swojski diabeł i inne humoreski* (2012). Od 2004 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich – oddziału w Rzeszowie. Laureat licznych nagród, w tym Złotego Pióra.

Odejście taty

już nie boli, prawda tato?
rak cofa się przed nieziemskim
na tamtym świecie nie trzeba leków
wystarczy recepta na wieczność

czy widzisz z góry łazienkę zrobioną dla Ciebie?
nie zdążyłeś jej spróbować ciałem okiem zmierzyć
myjemy w niej teraz naszą rozpacz
nie chce puścić nawet przy największym strumieniu

już nie będziemy jeździć do szpitali czekać na lekarzy
lepiej czekać na Boga zwiedzać niebiańskie polany
czy tam odrasta to co Ci wycięli a kawa ma zapach?
wkrótce Cię odwiedzimy znajdzie się na to choroba

jest tyle dobrych rzeczy których o sobie nie usłyszałeś
trudno się mówi rzeczy najprostsze już łatwiej pokazać
Twój chodzik nie chce sam chodzić wózek nie miał
szans się wyjeździć,
prawda że wiecznością oddycha się swobodnie?

chudłeś a coraz więcej miejsca zajmowałeś w sercach
opuchnięte nogi teraz są chyba lekkie, tato?
zresztą po co duchowi nogi do wędrowania
w tak wielkim bólu rozsiewałeś troskę o nas
czy może być heroizm większy i miłość
(to ostatnie słowo zawsze cierpiało na deficyt)

nigdy nie byłem zaradny życiowy wiem to też bolało
tak jak mnie że niewiele mogę pomóc nie potrafię
przejąć bólu choć na godzinę pożyczyć Ci nóg na mały spacer

tam dusza młodnieje, prawda tato?
bez ciała przestaje chorować
widziałeś ilu ludzi było na pogrzebie słuchałeś tych wszystkich
ciepłych słów od ołtarza?
Ty tu jesteś wciąż z nami czuję
słyszę że szepczesz: wszystkie wizyty odwołane
wróć do swoich zajęć już dawno tak dobrze się nie czułem

widzisz jakoś wytrwałem mimo że nie jest tak samo
mama wciąż trzyma Twoje zdjęcie w pamięci
brakło parę miesięcy do Twojej osiemdziesiątki widać
chcieli Cię w niebie z szczęśliwą siódemką z przodu

przepraszam tato że ja tak do Ciebie z wierszem
nigdy nie byłeś za tą moją dziwaczną poezją
tyle prozy wokół tyle konkretu postaram się wyjąć
głowę z chmur
tylko jak wtedy zajrzeć do Ciebie

Edward Bolec

Autor zbiorów opowiadań: *Bieg po schodach* (1983), *Odyseusz w poczekalni* (1985), *Facet z nocy* (2013) i poetyckiego zbioru *Dedykacje* (2019). Były prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Na tarasie pod parasolami

Byliśmy tutaj,
chodziliśmy tymi ulicami,
nasze głosy słyszały mury tych kamienic,
wpadaliśmy na Wiener Kaffee
lub Leżajsk (gdy rzucili)
do Kosmosu przy 3 Maja,
na bluesowe msze Blackoutów
urywaliśmy się „na pocztę”,
jeśli zapadaliśmy się pod ziemię,
to na pewno wypełzaliśmy na ląd
w Olszynkach nad Wisłokiem.

Gazety rozpisywały się
o zelektryfikowaniu ostatniej
bieszczadzkiej wioski,
produkcja stali i pralek
przekraczała założone plany,
samochody wyprzedzały furmanki,
fryzjerzy ostrzyli brzytwy,
entuzjaści obiecywali pokonać grawitację,
wieczorami dopasowywali skrzydła.

Uczono nas nowej wiary,
nagradzano za bycie prymusami
w celebrowaniu jej rytuałów,
ostrzegano przed pokusą empatii
do odsuniętych za scenę idei;
przekonywano, że stajemy się
pożądanym wzorcem z Sevres.

Zaufaliśmy przyszłości,
zgodziliśmy się na teraźniejszość,
spokojnie czekaliśmy w kolejkach,
stawaliśmy do szeregu,
gdy grano sygnał pobudki.

Świat oddalał się,
zaklinacze rzeczywistości
przepowiadali ostateczne rozstrzygnięcie,
apele nabierały tempa,
armie okopywały się
na zdobytych szańcach.

Któregoś dnia białe gołębie zniknęły,
ich miejsce zajęły obce czarne ptaki,
nie wpuściliśmy ich do gniazd,
nocą słuchaliśmy radia,
posterunki rozpalały koksowniki
na rogatkach.

Zawołaliśmy głośno swoje pierwsze NIE
i czas zastopował na chwilę,
by zrozumiano nasz szeleszczący język.
Postawieni w blasku reflektorów
rzuciliśmy się do improwizacji,
bo zdarzenia przyspieszały
i wielu zapragnęło
zagrać w nich główne role.

Statyści w mundurach
zwinęli się do koszar,
a rozpoczęty wtedy casting
rozkręcił się na dobre,
stał się najbardziej
obleganym Big Brotherem,
bukmacherzy codziennie
przyjmują zakłady;
wyzywamy się na słowa,
sztandary, pochody,
przebijamy na mikrofony i kamery,
licytujemy na ordery, obozy, deklaracje,
gdy gasną światła rampy,
wyciągamy szable i kastety.

W antraktach siadamy w ciemnych okularach
przy bezkofeinowej latte pod parasolami
na tarasie Niebieskich Migdałów,
liżemy przetrącone skrzydła,
nasłuchując tamtych kroków, tamtych głosów,
smakując tamtą Wiener Kaffee
lub Leżajsk (gdy rzucili)
w Kosmosie przy 3 Maja,
do którego od dawna już nie zaglądamy,
przepadł w czarnej dziurze
rynkowej rzeczywistości.

Idąc nadrzeczną promenadą,
patrzymy na tamte – dzisiejsze
Olszynki nad Wisłokiem
i zrelaksowanych
w cieniu drzew nastolatków.
Pewnie gdzieś się zapadli,
a tu wypełzli,
głośno rozmawiają,
jak my wtedy,
gdy rozkładaliśmy na małe bramki
chłopaków z „bloków”,
nie nosiliśmy krawatów,
a nasze dziewczyny staników.

Kiedy przechodzimy obok,
jeden z nich nagle wstaje i krzyczy:
„Polacy, nic się nie stało!”

Poezja

Karolina Kusiak

Urodziła się w 2004 r. Jest uczennicą LO im. S. Staszica w Hrubieszowie. Pisze wiersze i opowiadania. Laureatka ogólnopolskich i regionalnych konkursów literackich, w tym OKP im. Stanisławy Kopiec w Lubeni.

Dąb

Na początku od trawy oddziela go nazwa
Potrafi być od niej niższy
Lekki powiew wiatru kołysze cienką łodygą
Która posiada kilka listków o pofalowanych brzegach
Jego świeżość widnieje w zieloności
Stara się zobaczyć to, co go otacza
Chciałby mieć więcej tego, co mają inne dęby

Czarny dotyk mógłby go złamać

Potem wędruje ku górze
Jego łodyga staje się twarda
Powiew wiatru próbuje nią zachwiać
A on rozrasta się
Nabiera nowych liści i żołędzi
Nawet wśród zimy wygląda wiosennie
Widzi inne rośliny, kształty, barwy
Podziwia bezkres nieba
I zaprzyjaźnia się z ptakami
Zdobywa to, co mają inne dęby

Czarny dotyk mógłby bardzo go skrzywdzić

Na koniec stoi w miejscu
Potężny, wielki, silnie zakorzeniony
Powiew wiatru rozbija się o nagi pień
Staje się kruchy, zniszczony, próchnieje
Patrzy na wszystko z góry
Jego horyzont jest poszerzony
Widzi to, co dokładnie poznał
Opuszcza żołędzie i liście, których kiedyś mu brakowało
Dąb mówi, że ma ich dużo

Czarny dotyk mógłby odłamać kawałek jego kory,
gałązki lub liści

Tutaj, w ciszy
Mogę uważnie na niego
Spoglądać

Janusz Koryl

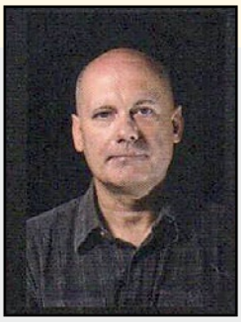

Urodził się w Rzeszowie w 1962 roku. Autor kilkunastu zbiorów wierszy (m.in. *Mieszkam w sercu ptaka*, *Kłopoty z nicością*, *Do czego służy niebo*, *Spacer po linie*, *Siatka na motyle*, *Dzwonek na przerwę*) i powieści: *Zegary idą do nieba*, *Śmierć nosorożca*, *Sny*, *Ceremonia*, *Urojenie*, *Układ*, *Pióro anioła*. Laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich.

Wieś

Tyle tu nieba na niebie,
że ptaki co rano
krztuszą się błękitem.

Drzewa pełne zieleni i wiatru
modlą się o zdrowie
wschodzącego słońca.

Na brzegu strumienia
siedzi zmęczony Heraklit
i gryzie źdźbło trawy.

Koguty pieją na zmianę pogody.
Ludzie w pośpiechu
zwożą z pól
ciężkie snopy obłoków.

Mirosław Kowalski

Ma 52 lata, urodził się i mieszka w Mysłowicach. Zdobywał nagrody i wyróżnienia w różnych konkursach poetyckich. Jego wiersze ukazały się w antologiach i almanachach oraz prasie kulturalnej.

MIEJSCA
(Pod Lackową w Beskidzie Niskim)

w deszczu
falują konie na pastwiskach

wychodzenie z lasu
dotykiem mlecznego światła
łagodzi niepokój z pogmatwanych ścieżek
jaśnieje w głowach i wszędzie

przy rowie kosze rydzów
kobieciny w chustkach mają oczy spokojne
jak mgła rozwieszona po opłotkach
jak kropelki na grzbietach końskich
rozsiadłe na oklep

zupełnie niedokuczliwy wiatr
wertuje kartka po kartce leśny brewiarz
płyną po mchu bukowe psalmy
wirują w deszczu świerkowe akty strzeliste
na chwałę mylnych ścieżek
współbrzmią z pieśnią spod cerkiewnych
wieżyczek

kobieciny w chustkach
siedzą przy rowie
na progu nieba

góry wokół spokojne
wyciszone jak mgła
łagodne jak oczy konia

Zbigniew Michalski

Mielecki poeta, aforysta, redaktor pism literackich i animator kultury, laureat ogólnopolskich konkursów literackich. Współtworzył mieleckie środowisko literackie. Obecnie jest prezesem Mieleckiego Towarzystwa Literackiego i członkiem zarządu rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Zredagował pięć antologii, piętnaście tomików poetyckich i siedem numerów pism literackich. Debiutował tomikiem *Na pięciolinii życia* w 2004 roku. Wydał siedem tomików poezji, w tym najnowszy *Circulus vitiosus* (2019).

Circulus vitiosus

w błędny kierat zaprzęgnięci
od narodzin aż po śmierć
na próżno gonimy złudzenia
za nic mając dziesięć przykazań

rozpychamy się brzydko łokciami
aby zdobyć dla siebie miejsce
czerpać dumę pełnymi garściami
z potknięć własnego sąsiada

figuranci-niewdzięcznicy
teflonowi kierownicy korowodu
nie widzimy czubka swego nosa
a co dopiero głębi perspektywy

w błędny kierat zaprzęgnięci
sami sobie wystawiamy pochwały
pokazując brudnym paluchem
gdzie jest innych zafajdane miejsce

Niezawiniony rachunek sumienia

nie potrafię nadstawiać karku
ani być czyjąś marionetką
tanią lafiryndą z dostawą do domu
istotą mierną ale wierną

lecz bardzo chętnie
przygotuję swój drugi policzek
jeśli ktoś zbruka pierwszy
porzucę dumę jak zepsuty owoc

jestem świadomy że bladolica
wnet poprosi mnie na ostatni bal
a liczba wiatraków
nadal będzie lawinowo rosnąć

chciałbym odradzać się jak Feniks
po ostatnią kroplę życia
spoglądać co rano śmiało w lustro
bez wyrzutów sumienia

Utwory prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną: **redakcja@wbxstudio.pl**

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

UWIELBIAM DYRYGOWAĆ

Rozmowa z Wojciechem Rodkiem, dyrygentem, dyrektorem naczelnym Filharmonii Lubelskiej

Zofia Stopińska

Tradycyjnie w pierwszej dekadzie grudnia przez kilka dni salę koncertową Filharmonii Podkarpackiej wypełnia najmłodsza publiczność. Tegoroczne mikołajki odbywały się od 2 do 6 grudnia, a wystawiany był jeden z najpiękniejszych baletów Piotra Czajkowskiego *Jezioro łabędzie*. Towarzyszącą zespołowi baletowemu Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Podkarpackiej dyrygował Wojciech Rodek.

❑ Nie po raz pierwszy spotyka się Pan w Rzeszowie z dziećmi, które z różnych stron Podkarpacia przyjeżdżają na mikołajkowe spektakle.

– To jest coś niezwykłego, bo tyle tysięcy dzieci z całego regionu może zobaczyć prawdziwy balet w wykonaniu znakomitych tancerzy najwspanialszych polskich teatrów operowych, którzy wspólnie przygotowali spektakl *Jezioro łabędzie* Piotra Czajkowskiego. Niektóre dzieci po raz pierwszy mają szansę zetknąć się z tańcem klasycznym, a przede wszystkim z brzmiącą na żywo muzyką.

❑ Bardzo jestem ciekawa, czy słuchał Pan muzyki klasycznej, kiedy był Pan w wieku dzieci zasiadających na widowni.

– Moja starsza siostra grała na skrzypcach i muzyka klasyczna rozbrzmiewała w naszym domu. Pamiętam dzień, w którym do domu „przyjechało" pianino, bo w tamtych czasach na pianino trzeba było mieć przydział. Od tamtej pory próbowałem coś grać i powiedziałem rodzicom, że chcę się uczyć w szkole muzycznej. Jednak zapał szybko minął, nie chciało mi się ćwiczyć, ale miałem wspaniałego nauczyciela, którego darzyłem wielkim szacunkiem, dlatego starałem się, aby grać na lekcji bardzo dobrze. Mieszkaliśmy w małej miejscowości, mój ojciec był wojskowym i właściwie byliśmy odcięci od świata. Do szkoły muzycznej jeździłem piętnaście kilometrów. Często w mroźne zimy, gdy wracałem, była już prawie noc, a od przystanku autobusowego szedłem jeszcze dwa kilometry. Pamiętam też w wieku jedenastu lat pierwszą wizytę w filharmonii. To był dla mnie przełom i ja wierzę, że każda pierwsza wizyta w filharmonii może być przełomem dla wielu dzieci i młodych osób. Pamiętam, jak wtedy prof. Mieczysław Gawroński dyrygował *V Symfonią* Beethovena i przybliżał dzieciom ten utwór. Skoro *V Symfonia* okazała się tak cudowna, a dowiedziałem się, że jest ich dziewięć, to ciekawy byłem, jak brzmią inne. Zacząłem kupować kasety. Po Beethovenie przyszła kolej na fascynację *Koncertem fortepianowym* Czajkowskiego i muzyką tego kompozytora, a później innymi kompozytorami. Uczyłem się wszystkich nowych utworów prawie na pamięć i próbowałem nawet w trakcie słuchania dyrygować. Ta pasja dyrygencka zaczęła się rozwijać już wtedy.

❑ Studiował Pan dyrygenturę w latach 1998–2003 w klasie prof. Marka Pijarowskiego w Akademii Muzycznej we Wrocławiu i wprawdzie aktualnie sporo dyryguje Pan

Wojciech Rodek

koncertami symfonicznymi, ale wcześniej przeważały inne formy sceniczne: opera, operetka, balet, musical…

– Właściwie to wychowałem się w teatrze operowym, bo przecież już śp. Marek Tracz, który miał własną operę, zrobił kiedyś przesłuchania na dyrygenta i wybrał mnie. Jeździłem z jego teatrem po całej Europie dość długo. Pięć lat spędziłem w Gliwickim Teatrze Muzycznym, który już nie istnieje i nie mogę zrozumieć dlaczego. Publiczność go kochała. Panowała tam także znakomita atmosfera i ten śląski etos pracy był wszechobecny. Później spędziłem trzy lata w Teatrze Wielkim w Łodzi. Tam było zupełnie inaczej, bo ten teatr targany był namiętnościami działaczy związkowych, polityków, solistów. Niedawno Kazimierz Kord napisał w swoich wspomnieniach, że kiedy pracował w Teatrze Wielkim w Warszawie, odnosił wrażenie, iż ma do czynienia z układami, których nie da się ułożyć. Często tak jest w dużych teatrach. Zdobywa się tam jednak wiele niezwykłych doświadczeń, które bardzo mi się przydają teraz, kiedy jestem po raz pierwszy dyrektorem naczelnym filharmonii. Mogę mieć pewien dystans do zachowań artystów. Zawód artysty nie jest łatwy, wymaga wielkiego zaangażowana, za którym powinna iść odpowiednia płaca. Chwała zatem tym, którzy w orkiestrach symfonicznych i w teatrach grają pełni zapału.

❑ Pracuje Pan bardzo dużo i do tego w odległych miejscach. Jest Pan dyrektorem naczelnym Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, a w Akademii Muzycznej we Wrocławiu prowadzi działalność pedagogiczną. Regularne i częste podróże są wpisane w Pana kalendarz.

– Kiedyś mi to przeszkadzało, ale już się z tym pogodziłem, stwierdziłem, że trzeba polubić podróże. Zaangażowanie w Lublinie powoduje, że wielu propozycji po prostu nie przyjmuję, bo nie mam czasu. Mam stałe obowiązki, które chcę i muszę traktować poważnie. Wiosną i jesienią najczęściej jestem w Lublinie, natomiast w okresie zimowym mogę trochę więcej czasu poświęcić na gościnne występy.

Niezwykle ważna jest dla mnie także działalność pedagogiczna, bo chcę przekazać to, co już potrafię, i podzielić się swoimi doświadczeniami z młodymi ludźmi, a także pomóc im w dostępie do orkiestry, w rozpoczęciu kariery.

❑ Pan miał szczęście w momencie startu, bo w 2005 roku wygrał Pan konkurs na stanowisko asystenta Antoniego Wita w Filharmonii Narodowej.

– To był rzeczywiście przełom w mojej karierze zawodowej, wszyscy mnie wówczas zauważali i zaczęli zapraszać. Wiadomo, że asystentem tak wybitnego dyrygenta jak Antoni Wit nie może być byle kto. Bardzo dużo mu zawdzięczam, bo tych umiejętności i doświadczeń nie zdobędzie się w żadnej szkole. Profesor Marek Pijarowski świetnie uczył mnie fachu w Akademii Muzycznej, ale potem trzeba praktykować, a praca z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Narodowej, która jest może nawet najlepszą orkiestrą w Polsce, jest najlepszą szansą. Antoni Wit był bardzo wymagającym szefem i wspaniałym dyrygentem, i bardzo się cieszę, że teraz często przyjeżdża do Lublina i pracuje z orkiestrą, a każdy koncert jest wielkim wydarzeniem.

❑ W Rzeszowie musiał Pan także solidnie pracować z orkiestrą nad przygotowaniem się do spektaklu baletowego.

– To jest bardzo trudne zadanie dla orkiestry filharmonicznej, ponieważ spektakl baletowy czy spektakl operowy wymagają od dyrygenta reakcji na to, co się dzieje na scenie. Reakcja dyrygenta musi się przełożyć na reakcję orkiestry. Chodzi tu o zakończenie ruchu czy śpiewu, a w balecie jest to szczególnie trudne, ponieważ orkiestra nie tylko nie widzi, ale także nie słyszy tancerzy, siedząc w kanale. Musi zaufać dyrygentowi.

❑ Na kilka dni odpoczynku mógł Pan liczyć tylko w święta Bożego Narodzenia, bo później już był zapełniony kalendarz.

➤

– Mam mnóstwo pracy. To jest ten czas, kiedy pół miesiąca jestem w Lublinie, a drugie pół przeznaczam na wyjazdy. Do Rzeszowa jechałem całą noc z Opery na Zamku w Szczecinie. W tym samym czasie przygotowywaliśmy dwa koncerty jubileuszowe w Lublinie, bo filharmonia świętuje 75-lecie, czekał mnie koncert w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu. Odległości są duże, a wszystko działo się równolegle. Ale ja uwielbiam dyrygować, to jest mój żywioł. Fakt, że jestem dyrektorem naczelnym, nie może spowodować, że przestanę dyrygować, bo gdyby miało tak być, to zrezygnowałbym z funkcji dyrektora.

❑ **Mam nadzieję, że w przyszłości zechce Pan przyjechać do Rzeszowa i popracować z naszą orkiestrą i wasza dobra współpraca będzie kontynuowana.**

– Mam nadzieję, że tak będzie. Od lat przyjeżdżam do Rzeszowa, wielokrotnie także byłem w lipcu w Łańcucie i pracowałem z dziećmi podczas Międzynarodowych Kursów Muzycznych im. Zenona Brzewskiego. Rzeszów jest mi bardzo bliski, Pamiętam, że po raz pierwszy byłem tu w 2006 roku i dyrygowałem spektaklem *Zemsta nietoperza* Johanna Straussa. W czasie tych kilkunastu lat dyrygowałem wieloma różnymi koncertami i spektaklami. Wspaniałych wspomnień mam wiele. Cieszę się, że po remoncie Filharmonii Podkarpackiej są także możliwości wystawiania tu widowisk takich, jak te spektakle, które teraz realizujemy.

■ Zofia STOPIŃSKA

WESELE Z SZEKSPIREM

Otello w Teatrze Przedmieście

Od razu w powitaniu Aneta Adamska-Szukała, rozpoczynając 7 grudnia premierowe przedstawienie *Otello tonight!*, zaprosiła widzów na weselny wieczór Desdemony i Otella. A metaforycznie wybrzmiał on dramatem Szekspira adaptowanym do spektaklu, który stworzyła reżysersko, wystąpiła w nim zarazem aktorsko, a wszystko ułożyła jak zawsze wedle własnego scenariusza.

Weneckie zdarzenia sprzed wieków przeniosła zgrabnie we współczesne klimaty ludycznej biesiady weselnej, z przyśpiewkami, toastami i charakterystycznymi dla tych uciech symbolami i znakami, jak te prawdziwie rozlewane, roznoszone i smakowane wspólnie z widzami wina i tort. Co ciekawe, owe współczesne dialogi tak naturalnie wpasowane są w Szekspirowskie frazy, że zda się jakby zostały tak od zawsze literacko splecione.

Oczywiście ten dramat Szekspira o wielkiej miłości, namiętnościach ludzkich, intrygach i tragicznym finale buduje akcję całego widowiska, zamkniętego – jak to jest w tradycji Teatru Przedmieście – w ramach zwięzłych, nieprzekraczających zbytnio jednej godziny. A tyle w tym czasie można przekazać i powiedzieć przy również umownych wręcz kontekstach scenograficznych, jak choćby ta zasłona niczym ogromny welon, po obu stronach której Jago, kreowany znakomicie przez Macieja Szukałę, wrednie niby echo wewnętrzne, roznieca i wtłacza kłamliwie w umysł Otella poczucie zdradzonego męża i kieruje jego kroki ku zbrodni.

Jakże w tanecznej scenie oddana jest wielka miłość Otella i Desdemony, ich uczucie wtopienia się w tym uniesieniu namiętności. Paweł Sroka i Iwona Błądzińska zagrali tę scenę i wystąpili jako pierwszoplanowi bohaterowie z ogromnym wyczuciem i wrażliwością artystyczną, podobnie jak w innych odsłonach tego przedstawienia wykazali się wielkimi zdolnościami scenicznymi. Podobnie i inni, w tym młodziutki Cassio, w którego tak przekonująco wcielił się Jakub Adamski, przypominając także o swych muzycznych umiejętnościach. A w tym swoiście ubarwionym weselem dramacie Mirosław Kiełbasa właśnie muzyczny rej wodził jak na prawdziwej tego typu zabawie współczesnej. W gronie Przedmieścia pojawił się też i od razu zachwycił aktorsko widownię Albert Opolski jako Rodrigo zakochany w Desdemonie, która jednak była wierna tylko dzikiemu, urodziwemu i oddanemu jej Maurowi. Na swoje nieszczęście. Bo ten dramat niestety nie jest baśnią, w której wszystko kończy się szczęśliwie.

Fot. Przemek Wiśniewski

Iwona Błądzińska (Desdemona) i Paweł Sroka (Otello)

Drogą aż do niechcianego finału, aktorzy wiodą nas z artystyczną finezją, brawurą i wieloma zabawnymi wręcz scenami, ale i obrazami z przeciwnego także krańca emocji. Przypomnieli *Otellem* Szekspira odwieczne dążenia do spełnienia się w prawdziwej miłości, o ułomnościach ludzkich i podłościach, które mogą zniszczyć wielkie szczęście zrodzone z wielkich uczuć.

Kolejne ciekawe i wymowne w swym przesłaniu ideowym widowisko stworzone przez Teatr Przedmieście pod wodzą Anety Adamskiej-Szukały. W teatrze ubogim materialnie, a wielkim pomysłami i duchem artystycznym.

■ Ryszard ZATORSKI

TYLKO W RZESZOWIE

Nowy teatr z nowymi wyzwaniami

06. RZESZÓW FNT 2019 FESTIWAL NOWEGO TEATRU 58. RZESZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

Ryszard Zatorski

Słusznie Nagrodę Główną im. Joanny Puzyny-Chojki otrzymał spektakl *Staff Only* Biennale Warszawa w reżyserii Katarzyny Kalwat. A w dodatku do gali ogłoszenia wyników nie dotrwał żaden uczestnik z wyróżnionych teatrów, które przyjechały do Rzeszowa, poza wspaniałą Ifi Ude, właśnie z Biennale Warszawa, którą zatrzymał poniekąd obowiązek wystąpienia z recitalem wokalnym. Mogliśmy zatem obserwować radość i łzy wzruszenia artystki. Ifi w spektaklu *Staff Only* była, obok też zawodowego już aktora Jamesa Malcolma, wyróżniającą się postacią w tym swoistym poniekąd koncercie słowa powiązanego wszak i muzyką znakomicie, a sama kompozycja scenograficzna z pulpitami jeszcze to wrażenie uwypuklała.

Co warte podkreślenia, autorem *Staff Only* jest młody rzeszowianin Beniamin Bukowski, który w duecie z Katarzyną Kalwat na poprzedniej edycji tworzył to widowisko i w ramach performatywnych prezentacji zostało ono wtedy jakby zapowiedziane w owych odsłonach festiwalowych, nazwanych Sceną Nowej Dramaturgii, który to pomysł zmysłem organizatorskim i reżyserskim ogarnia Martyna Łyko. Niegdyś ujrzeliśmy jakby szkic *Staff Only*, na tegorocznym festiwalu spektakl ten zajaśniał w całej swej krasie artystycznej najmocniej ze wszystkich i był jakby wymarzonym akordem w finale, bo spośród konkursowych przedstawień artyści Biennale Warszawa wystąpili akurat na samym końcu. Wszyscy wykonawcy tego przedstawienia, bo jeszcze i Carlos Fernando Dimeo Álvarez oraz Jodie Baltazar spotkali się w tej grupie właśnie dla zrealizowania tego projektu artystycznego.

To jest także spektakl o nich, z fragmentami ich autentycznych życiorysów, osób o korzeniach niepolskich, albo po części tylko jak Ifi Ude z matki Polki i ojca Nigeryjczyka.

Fot. Monika Stolarska

Ifi Ude, James Malcolm, Jodie Baltazar i Carlos Fernando Dimeo Álvarez w spektaklu „Staff Only"

O zawiłościach adaptowania się takich „obcych" w naszym oficjalnie tolerancyjnym kraju, o meandrach nauczania języka polskiego, o piętrzących się lawinowo przeszkodach, by stać się równym innym obywatelom i mieć takie same warunki życia i bycia jak inni Polacy. Artyści z dystansem, a chwilami żartem jak metaforą obejmują złożoność tego zjawiska i brutalne, a nierzadko bezczelne wręcz postawy tych, którzy poklepując ich po ramieniu, zarazem jednym zdaniem powalają na ziemię, jak choćby wtedy, gdy Ifi na egzaminie do szkoły aktorskiej słyszy retoryczne pytanie, czy wyobraża sobie, że mogłaby zagrać Zosię w *Panu Tadeuszu*? Mocna prawda o nas jako społeczeństwie, o naszych narodowych mitach i przekłamaniach w tym artystycznym przekazie dociera stokroć mocniej. Teatr Beniamina Bukowskiego i Katarzyny Kalwat ma siłę realnego odniesienia do tego, co dziś i wokół nas się dzieje.

Najważniejszą nagrodę 6. Festiwalu Nowego Teatru przyznali akredytowani dziennikarze, m.in. za najpełniejsze oddanie idei nowego teatru sformułowanej przez Joannę Puzynę-Chojkę, która wespół z dyrektorem Teatru im. W. Siemaszkowej Janem Nowarą wymyśliła i współtworzyła programowe założenia festiwalu jako nowej formuły kontynuowanych po raz 58. Rzeszowskich Spotkań Teatralnych. Tragicznie zmarła znawczyni i promotorka nowatorskiego współczesnego teatru patronuje teraz tej nagrodzie. Natomiast Nagrodą Specjalną FNT ci sami dziennikarze uhonorowali „za inteligentne i życzliwe przypomnienie, że prowincja to stan świadomości, a nie miejsce na mapie oraz za zwrócenie uwagi na siłę wspólnoty, która bierze się z siły jednostki w teatrze i poza nim" spektaklowi *Aktorzy koszalińscy, czyli komedia prowincjonalna* Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie w reżyserii Piotra Ratajczaka. Publiczność, wedle liczonych specjalnym algorytmem głosów, nagrodziła natomiast spektakl *Idioci* Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi w reżyserii Marcina Wierzchowskiego. Spektakl koszaliński oraz *Mistrza i Małgorzatę* rzeszowskiego teatru wielka widownia dużej sceny fetowała brawami na stojąco, *Idiotów* oglądało kilkudziesięciu widzów i to oni zdecydowali o nagrodzie.

Festiwal w tym przesłaniu o wspólnocie i miejscu w niej jednostki miał wspomniany mocny akord finałowy, ale i bardzo dobry początek przedstawieniem Teatru Powszechnego z Warszawy *Jak ocalić świat na małej scenie?* w reżyserii Pawła Łysaka. Tu też aktorzy przeżyciami własnymi i własnych rodzin, ojców z różnych stron świata kreślą zagrożenia ekologiczne, przekraczają bariery kulturowe, ostrzegają, stawiają pytania, budzą umysły innych, by dostrzegli i reagowali na problemy bardzo ważne dla ludzkości. Czy uda się im ocalić siebie i innych tym mądrym i artystycznie interesującym przekazem aktorskim? Z finału festiwalowego, i aż szkoda, że poza konkursem, nie można pominąć rewelacyjnych studentów, a teraz już aktorów z Wrocławia. Dyplomowym przedstawieniem w reżyserii Wojciecha Kościelniaka, songami Brechta w widowisku *Jutro zawsze będzie jutro*, w sposób wzorcowy wręcz wykazali, co znaczy detaliczna pod każdym względem precyzja w opracowaniu i wykonaniu tego niezwykłego widowiska poetycko-muzycznego o niezwykle aktualnych i mocnych politycznie brzmieniach. Z wyróżniającym się do zapamiętania występem Żanety Homy, której talent poznaliśmy już wcześniej z gościnnego udziału jako Nataszy w *Mistrzu i Małgorzacie*.

Nie sposób pominąć wielkiego wydarzenia scenicznego, jakim jest każdorazowa prezentacja *Mistrza i Małgorzaty*, arcydzieła powieściowego Michaiła Bułhakowa, ale i zarazem scenicznej perły Cezarego Ibera, bo na scenie to z jego widzeniem powieści obcujemy dramaturgicznie, reżysersko i choreograficznie, a zarazem w znakomitym aktorskim wykonaniu. Z wiodącą rolą Wolanda, bo szatan ów niczym z dramatu Goethego „wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro" – co jest przesłaniem Bułhakowa, ale i – jak się okazało – Ibera, który nawet dopełnia fragmentami *Fausta* swoje dzieło. Stworzył widowisko mistrzowskie nie tylko tytułem znamionowane. Artystycznie i ideowo odniósł się do wartości najwyższych, wiary i miłości, pokrętnej władczości, manipulowania ludźmi i absurdów codzienności. I był ten spektakl takim odmiennym w formie i treści diamentem 58. Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, mniej zaś lokował się w wyznaczonej formule publicystyki teatralnej 6. FNT.

Także czystością słowa odbiegał od pozostałych, bo tylko w tym przedstawieniu i nagrodzonym *Staff Only* nie obcujemy z wszechogarniającym obecnie scenę – także i na rzeszowskim festiwalu – soczystym językiem potocznym, chwilami wręcz wulgarnym. Taki jest ten nowy teatr odbijający częstokroć owym niewybrednym słowem i całymi frazami paskudną codzienność komunikowania się Polaków? Nawet w bardzo interesująco pomyślanym i zrealizowanym artystycznie spektaklu *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną* według utworu Doroty Masłowskiej w reżyserii Pawła Świątka, z którym przyjechał krakowski Teatr im. Juliusza Słowackiego, też aż roi się od takich niewybrednych przecinków. Co innego jednak, gdy je „słyszymy", czytając powieść, a inaczej gdy dobiegają nachalnie i głośno ze sceny. Taki teatr bliski życiu, realności codziennej? Przecież z takimi „teatrami" *in crudo*, jeśli chcemy, możemy obcować w dziesiątkach miejsc, a nawet dialogować z delikwentami, którzy kwiecistością języka przebiją każdą kwestię wygłaszaną z profesjonalnej sceny.

Wzmiankowana już Scena Nowej Dramaturgii też wzbudziła ogromne zainteresowanie tegorocznej widowni. I znowu Beniamin Bukowski, ale jako reżyser performatywnego czytania *Superbohatera* napisanego przez Michała Łukowicza, mógł mieć satysfakcję. Bo bardzo dobrze przyjęta została ta propozycja obcowania widza z czymś, co być może zostanie kiedyś pokazane w dopracowanej formie scenicznej. Aktorzy z Teatru Siemaszkowej uczynili z tego czytania prawdziwy przedsmak uczty, którą może być wystawienie tej sztuki. Podobnie było z czytaniem *Celineczki* Katarzyny Matwiejczuk w reżyserii Kamili Siwińskiej. I jeszcze owe teatry niezależne nurtu offowego, które prezentowały się w Masce, intrygujące przede wszystkim formą i pomysłami rozmowy z widzami prawie bez słowa. Na pewno wydarzeniem była pokonkursowa wystawa prac 16. Międzynarodowego Plakatu Teatralnego Konkurs Młodych Koszyce – Rzeszów 2019 w foyer teatru oraz poszerzające wiedzę o obejrzanych spektaklach dyskusje z twórcami i aktorami, które tak znamienicie prowadził znawca teatru, krytyk, dziennikarz i aktor takoż, Tomasz Domagała. Jak również seminaryjne warsztaty i panele dyskusyjne z udziałem znawców teatru z kręgów naukowych.

Festiwal od 29 listopada do 5 grudnia ubiegłego roku potwierdził, że takie wydarzenia znajdują coraz więcej zwolenników i że prowincja to nie miejsce na mapie, ale stan świadomości. Tylko w Rzeszowie w jednym tylko tygodniu widzowie zobaczyli więcej spektakli z kręgu współczesnego teatru niż niektórzy mieszkańcy wielkich ośrodków przez lat kilka. I przypomnijmy też, że spektakl rzeszowskiego teatru *Lwów nie oddamy* w reżyserii Katarzyny Szyngiery, laureat główny poprzedniej edycji FNT, od roku święci tryumfy na innych festiwalach w kraju niczym markowy znak Teatru Siemaszkowej i festiwalu, którego dyrektorem także jest Jan Nowara.

■ Ryszard ZATORSKI

EKSCYTUJĄCY NOWY GŁOS

Kolejny sukces rzeszowskiego teatru

Monika Midura

Z wielką satysfakcją należy poinformować, że Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie wziął udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Boska Komedia – najważniejszym festiwalu teatralnym w Polsce. Nasz spektakl *Lwów nie oddamy* został zakwalifikowany do konkursu głównego Inferno, konkurując z blisko 200 propozycjami zgłoszonymi przez wszystkie polskie teatry. W programie wydarzenia, które odbyło się w dniach 6–15 grudnia 2019 r. w Krakowie, zaprezentowało się 15 najlepszych polskich scen.

W komunikacie międzynarodowego jury, które obradowało w składzie: dramaturżka i dyrektorka teatrów Stefanie Carp z Niemiec, organizator międzynarodowych festiwali teatralnych Dries Doubi z Belgii, reformator teatru w Pekinie Quian Cheng, dyrektor Festiwalu Stanowego w Castlemaine w Australii Glyn Roberts, litewska producentka teatralna Kristina Savickiene oraz dyrektor artystyczny Festiwalu Sztuk Dramatycznych Noorderzoon w Holandii Mark Yeoman – Teatr im. Wandy Siemaszkowej znalazł się w gronie 6 laureatów – **Oksana Czerkaszyna** została uznana za drugą najlepszą aktorkę Festiwalu. W werdykcie jury czytamy: „Reprezentuje odważny i ekscytujący nowy głos w polskim teatrze. Utrzymała uwagę publiczności swą obecnością i charyzmą. Kiedy tylko opuszczała scenę, pragnęliśmy, by na nią wróciła. Przyznajemy Oksanie Czerkaszynie nagrodę dla drugiej najlepszej aktorki za zagranie siebie samej”.

Fot. Maciej Rałowski

Scena ze spektaklu „Lwów nie oddamy”

Jest to kolejny w minionym roku sukces spektaklu *Lwów nie oddamy* w reżyserii **Katarzyny Szyngiery** na prestiżowych festiwalach teatralnych. Spektakl jest laureatem Grand Prix 54. Festiwalu Kontrapunkt w Szczecinie, Nagrody Specjalnej Jury 14. Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@port w Gdyni, Nagrody zespołowej za grę aktorską 25. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej oraz nagrody indywidualnej tegoż Konkursu dla najlepszej aktorki Oksany Czerkaszyny. W roku 2018 spektakl zdobył Nagrodę Dziennikarzy 5. Festiwalu Nowego Teatru w Rzeszowie.

■ Monika MIDURA

KULTURA ● SZTUKA

IKONICZNA FORMUŁA TWORZENIA

Nowe wystawy w rzeszowskim BWA

Piotr Rędziniak

Beata Cedrzyńska urodziła się w Gdańsku. Dyplom obroniła na gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa i Grafiki w 1999 roku (promotor prof. Teresa Miszkin). W latach 2002–2012 zatrudniona na ASP w Gdańsku. Tytuł doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki plastyczne, w dyscyplinie artystycznej sztuki piękne uzyskała na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Obecnie pełni funkcję prodziekana na Wydziale Sztuki Nowych Mediów w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Gdańsku, gdzie zatrudniona jest na stanowisku profesora.

Autorka i uczestniczka około 120 wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Prace prezentowały m.in.: Muzeum Narodowe w Gdańsku, Muzeum Okręgowe Ziemi Kaliskiej, Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, Muzeum Zamkowe w Malborku, Centrum Sztuki Galeria EL w Elblągu, Galeria Sztuki w Legnicy, Galeria Kaas w Innsbrucku, Międzynarodowe Targi Gdańskie, Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, Galeria Sandhofer w Innsbrucku i Salzburgu, Centrum Kultury Zamek w Poznaniu, Galeria Sztuki im. Jana Tarasina w Kaliszu, Galeria Brotzinger Art w Pforzheim, Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie, Galeria Refektarz w Kartuzach, Miejska Galeria Sztuki w Mosinie, Galeria Test w Warszawie, Galeria Sztuki Współczesnej we Włocławku, Galeria ZPAP w Łodzi, Galeria ZPAP w Szczecinie, BWA w Kielcach, BWA w Pile, MBWA w Lesznie, BWA w Olkuszu, BWA w Ostrowcu Świętokrzyskim, BWA w Bielsku-Białej, BWA w Bydgoszczy, BWA w Rzeszowie, BWA w Wałbrzychu, BWA w Tarnowie oraz BWA w Szczecinie. Laureatka wielu nagród, wyróżnień i stypendiów, m.in.: Grand Prix – Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i nagrody kwartalnika „Format” 10. Ogólnopolskiego Przeglądu Malarstwa Młodych „Promocje 99”, wyróżnienia honorowego I Międzynarodowego Festiwalu Działań Teatralnych i Plastycznych „Zdarzenia” 2000, Nagrody Prezydenta Miasta Gdyni – Grand Prix VI Międzynarodowego Biennale Malarstwa i Tkaniny Unikatowej Gdynia 2011, wyróżnienia honorowego IV Międzynarodowego Biennale Obrazu „Quadro - Art” Łódź 2014, Stypendium Kulturalnego Prezydenta Miasta Gdańska 2014, Grant Rektora PJATK 2015 i 2016, wyróżnienia honorowego Jury 25. Festiwalu Malarstwa Współczesnego Szczecin 2016.

Beata Cedrzyńska – z cyklu „Powłoki”, technika własna

Wystawa Beaty Cedrzyńskiej – „Powłoki” będzie prezentowała prace najnowsze, szczególnie rozpoczęty w 2019 roku cykl tytułowy *Powłoki*, obejmujący zarówno malarstwo zrealizowane w technice akrylu na płótnie, jak i w technikach fotograficznych, graficznych na płótnie lub na szkle. „Prace Cedrzyńskiej zawarte w cyklu *Powłoki* mają ikoniczną formułę, która pozwala domyślać się wielowarstwowej złożoności, zawartej w głębi antropomorficznej struktury. Być może są to narastające szkliste powłoki współczesnego świata, zapowiadające w konsekwencji trudną, ale przejmującą drogę, w poszukiwaniu nieznanej choć przeczuwanej w głębi transcendencji. Artystka z wprawą preparatora wskazuje nam, w trakcie wspólnej podróży, te warstwy, organy rzeczywistości, które decydują o prawdzie przedmiotu, lecz na co dzień ukryte są w miękkiej, bezpiecznej czerwieni ciała. W swoich pracach docieka prawdziwej natury człowieka. Ich formalna szczerość nie pozwala odbiorcy na łatwy zachwyt nad gładką różową skórą Formy, prowadząc odbiorcę w konsekwencji do epifanii, ale poprzez katharsis” – napisał A. Pawełczyk w katalogu wystawy.

W dolnej sali wystawowej swoje szklane rzeźby zaprezentuje Witold Śliwiński, artysta z Krosna. Śliwiński urodził się w 1963 r. w Kro-

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

śnie. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Miejscu Piastowym, kierunek – formy użytkowe, i wychowankiem znanego artysty rzeźbiarza Władysława Kandefera, ucznia Ksawerego Dunikowskiego. Po ukończeniu liceum był słuchaczem Studium Fotograficznego w Krośnie. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa" w Warszawie. Jako początkujący artysta zajmował się grafiką i rysunkiem, projektował także znaki graficzne dla firm oraz wykonywał aranżacje ekspozycji targowych. Kolejny etap to projektowanie i wykonawstwo artystycznych i użytkowych wyrobów ze skóry. Jako artysta zafascynował się szkłem, które stało się dla niego tworzywem twórczym, z którego powstała szklana rzeźba. Obok form tradycyjnych, harmonijnie zakomponowanych, o klasycznej linii i powściągliwym zdobnictwie, pojawiła się sztuka nowoczesna i to ona właśnie zaczęła dominować. Jego poszukiwania mają swoje odzwierciedlenie w ogólnej tendencji rozwojowej współczesnego szkła artystycznego.

Szkło to dziwna substancja. Z jednej strony wymagająca, żądna skupionej uwagi i roz-

Witold Śliwiński – rzeźba, szkło

ległej wiedzy. Z drugiej, wyrazista, a zarazem chętna do zmian. Jako materia może być poddana różnego rodzaju działaniom i technikom, może być barwiona, wyciągana, stapiana, rozciągana, cięta, dmuchana, tłuczona i na nowo łączona. Idąc tym tropem, artysta rozpoczął eksperymenty z formami szklanymi, łącząc je z innymi materiałami tak odmiennymi, jak np. metal, kamień czy drewno. Cały czas, szukając nowych rozwiązań, testuje możliwości i kondycję szklanej materii. Szkło łączone jest z różnymi elementami, uzyskując niejednokrotnie nieprzewidywalny, zaskakujący rezultat. Efekty tej pracy są wypadkową doświadczenia i dojrzałości twórczej, jak i jego pasji eksperymentatorskiej połączonej z odwagą i ryzykiem działań nowatorskich. Na tej podstawie powstają rzeźby do aranżacji wnętrz dla firm, do domu, do muzeów. Bo szkło, niezależnie od sposobu produkcji i obróbki, zawsze pozostanie materiałem na swój sposób magicznym.

Sztuka współczesna stała się dla artysty inspiracją do tworzenia nie tylko form dekoracyjnych i wyrobów artystycznych, ale także ściśle użytkowych. Śliwiński współpracuje z Krośnieńskimi Hutami Szkła, Hutą Szkła Sabina oraz innymi firmami tej branży na terenie Krosna. Jest laureatem wielu konkursów. Jego prace o charakterze użytkowym były wystawiane na Targach Szkła we Frankfurcie, a także w Nowym Jorku, Las Vegas, Brukseli, Lipsku, Poznaniu. Rzeźby szklane znajdują się w wielu galeriach na terenie kraju oraz za granicą.

■ Piotr RĘDZINIAK

RYSUNEK JEST RZECZĄ ROZUMU

Plener i poplenerowa wystawa prac Czudrys 2019

Tytuł ten jest parafrazą tezy Kanta podkreślającej dominację formy w rysunku, która nadaje mu racjonalny charakter i której odczucie stanowi podstawę estetycznego sądu smaku. Wydaje się ona podważać ekspresyjny, emocjonalny i zmysłowy charakter tej formy twórczości artystycznej, gdyż przecież także w niej, a nawet przede wszystkim w niej, odnajdujemy pierwotny ślad ludzkiej ręki, nieużyteczny w życiu praktycznym i niepotrzebny poznaniu teoretycznemu. Prawie wszystkie wypowiedzi uczestników pleneru rysunkowego w Czudcu, zorganizowanego na przełomie lipca i sierpnia 2019 roku, zdają się potwierdzać mylność tezy Kanta: „Rysunek jest dla mnie spontaniczną radością" (Marek Burdzy); „Rysunek jest dla mnie sposobem wyrażania siebie, dialogowania z sobą i światem" (Małgorzata Drozd-Witek); „Rysunek jest dla mnie pamiętnikiem doświadczeń (Maria Górecka); „Rysunek jest dla mnie zapisem chwili" (Stanisław Górecki); „Rysunek jest dla mnie sposobem zapisu ulotnych wyrażeń" (Beata Klimkowska); „Rysunek to nauka patrzenia" (Ryszard Kucab); „Rysunek jest dla mnie odkrywaniem tajemnicy czasu" (Marlena Makiel-Hędrzak); „Rysunek jest dla mnie charakterem pisma" (Janusz Pokrywka); „Rysunek jest dla mnie wizualnym śladem refleksji" (Anna Pszonka); „Rysunek jest dla mnie tożsamym wyrazem recepcji świata i notacją emocji" (Katarzyna Strzępek). Jednakże Kant nie miał na uwadze rozumu technologicznego, który sprawdza się w praktyce dnia codziennego, ani praktycznego, który kieruje moralnym postępowaniem, lecz taki, który ustanawia świat i sprawia, że postrzegamy go jako pewną prawidłowość. Chodziło mu zatem o wyjaśnienie architektury rozumu, która jest zarazem architekturą świata realnego.

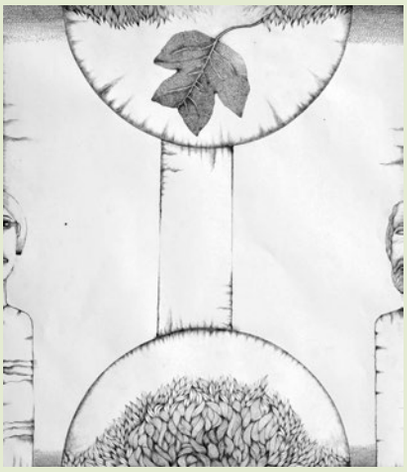

Janusz Pokrywka – „Rozmowa z Anną w cieniu tulipanowca", rysunek ołówkiem

Jeśli z tego punktu widzenia spojrzymy na filozofię Kanta, to wyżej przedstawione wypowiedzi artystów, a co najważniejsze – ich prace, korespondują z tezą kantowską. Świat jest bowiem zorganizowany wedle następstwa czasowego i położenia przestrzennego (czas i przestrzeń jako formy oglądu), zaś rysunek odsłania ich tajemnicę. Czyni to w szczególny sposób – nie przez pojęcie, które jest abstrakcją, lecz przez naoczność, pozwalającą „zobaczyć" czas, ujrzeć jego istoczenie się. Rysunkowe oko prowadzi zatem dialog z rzeczywistością, odsłaniając swe formy i kategorie oraz idee, ale zarazem je współtworząc. Już samo patrzenie jest formą dialogu, którego treść zostaje utrwalona na płaszczyźnie rysunkowej. Rysunek jest wówczas refleksem czasu, przestrzeni i widzenia.

Ryszard Kucab – „Ściana poza czasem", rysunek ołówkiem

Stanowi również strukturalny zapis niekiedy bardzo ulotnego doświadczenia.

Nawiązanie do kantowskiej struktury rozumu pozwala również dookreślić „tematyczny" charakter prac rysunkowych powstałych podczas pleneru. Dominują w nich elementy architektoniczne. Nie może to dziwić, wszak rysunek ma wiele wspólnego z projektem. Jednakże prace te pokazują, że ten czysto funkcjonalny związek jest niewystarczający, że raczej chodzi o pewną wspólnotę ducha niż funkcji. Ona to sprawia, że rysunek jest rzeczą rozumu, jednakże nasyconą „jasnością" czerni, jakością bieli i zdynamizowaną przez moc kreski. Wydaje się, że ten odważny zamysł stworzenia w przyszłości w Czudcu Galerii Rysunku (jedynej na Podkarpaciu?) jest pomysłem naprawdę znakomitym, a organizowanie corocznych plenerów rysunkowych pozwoli na jego realizację.

■ Prof. UR, dr hab. Artur MORDKA
Uniwersytet Rzeszowski

POETKA WYOBRAŹNI

Zmarła Marlena Makiel-Hędrzak

We wtorek (31 grudnia 2019 roku) zmarła poetka wyobraźni, malarstwa, szkicu, rysunku i grafiki dr hab. **Marlena Makiel-Hędrzak**. Od 23 lat pracowała w Zakładzie Rysunku na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz była profesorem w Instytucie Sztuk Pięknych Kolegium Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego, a także w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Tadeusza Brzozowskiego w Miejscu Piastowym, a potem studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie.

Marlena Makiel-Hędrzak

Zajmowała się również działalnością artystyczną: rysunkiem, malarstwem i grafiką. Swoje prace prezentowała na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych na terenie całej Polski. Wielokrotnie nagradzana. Brała też udział w wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Uczestniczyła w licznych plenerach, sympozjach i wernisażach. Promowała wielu młodych twórców. Była też redaktorką naczelną rocznika Wydziału Sztuki UR „Warstwy" oraz współpracowniczką kwartalnika „Fraza". Od lat opiekowała się Galerią na Pięterku w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa UR, gdzie prezentowała prace swoich wychowanków.

W 2000 roku ukazał się w krakowskiej Oficynie Konfraterni Poetów niezwykle ciepło przyjęty jej tomik poetycki *Linia*. W swoim dorobku ma opracowania graficzne do wielu książek.

Miała tylko 51 lat (urodzona w Krośnie w 1968 roku), była osobą niezwykle subtelną, obdarzoną empatią, wrażliwością – nie tylko artystyczną, bo tego nikt nie kwestionuje. Pisało i wypowiadało się o jej twórczości z wielkim uznaniem przecież wielu znakomitych krytyków, twórców i odbiorców.

Pisała, malowała, rysowała i mówiła zawsze z ową dozą Tajemnicy Istnienia, która inspirowała wszystkich odbiorców. To zawsze był cud, ta konwersacja na czułej łagodności z potrzebą przenikania pod powierzchnię. Tego nie można sobie ot tak darować! Właśnie tego nie będę sobie mógł darować, że spotykaliśmy się zbyt rzadko, czasem gdzieś w pośpiechu na wernisażu, wymieniając kurtuazyjne opinie.

■ Jan BELCIK

Jan Belcik

Czarny tusz

Pamięci Marleny Makiel-Hędrzak (1968–2019)

Twoja poetycka Linia
– eremitka na skraju kartonu
i stała współrzędna
gęstości zmierzchającego dnia
spotkała się z nieskończonością

Czarny tusz wypełnił
dziwnie jesienną
zimową przestrzeń
jakby
w Oceanach sekund
pociągając ku niebu
zaskoczoną Dziewczynkę

Musimy wierzyć
że na niebiańskim plenerze
w tej alegorii podróży
gdy przymykamy oczy
Byłaś potrzebna
Panu
do Stworzenia

Tej Najlepszej Grafiki

bo tylko ten ołówek miał
najostrzejszy i najsubtelniejszy rysik

Krosno, 31.12.2019

KULTURA ● SZTUKA

„ZNAK" O SWOICH AUTORACH

Szymborska, Miłosz, Myśliwski i inni

Z przyjemnością przeczytałem książkę, którą Znak wydał, a jest ona napisana o nim: *Mój znak. O noblistach, kabaretach, przyjaźniach, książkach, kobietach, o nowej dekadzie i pięknej plejadzie*. Autor **Jerzy Illg** to redaktor naczelny Wydawnictwa Znak.

Książka to zbiór pasjonujących wspomnień pisanych kompetentnie i rzeczowo, zarazem z wielkim poczuciem humoru. Opowiada o kulisach działań redaktora – wydawcy, przyjaciela noblistów, akuszera wielu bestsellerów, który często przyznaje się, do jakich forteli musiał się uciekać, kiedy chciał pozyskać autora i uzyskać od niego oczekiwane dzieło. Ujawnia między innymi tajemnice loteryjek w domu Szymborskiej, okoliczności dalekich od konwencji spotkań z Miłoszem w Kalifornii, całą gehennę zmuszania do promowania swoich książek przez Myśliwskiego.

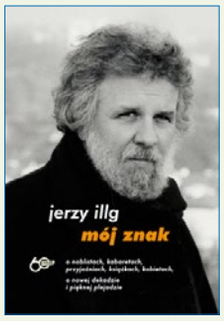

W sumie jest to pasmo często szalonych literackich przygód i podróży, nocy pełnych whisky i poezji, prozy literackiej i życiowej, czego nikt nie notował i nie nagrywał. Wszystko to składa się na urokliwą i barwną lekturę, po którą warto sięgnąć poświątecznie i noworocznie!

■ Andrzej PIĄTEK

PIĘKNI GENIALNI

Dyskusyjny Klub Filmowy Klaps działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaprasza miłośników dobrego filmu do udziału w styczniowych projekcjach filmowych połączonych z prelekcjami i dyskusjami prowadzonymi przez Dominika Nykla. Pokazy filmów zaplanowano w poniedziałki o godz. 19.00 w WDK, ul. S. Okrzei 7. Karnety miesięczne na trzy filmy będą dostępne w cenie 25 zł, a wejściówki pojedyncze na każdy film w cenie 10 zł.

13 stycznia – ***Marianne i Leonard: słowa miłości***, reż. Nick Broomfield. Dokument produkcji USA (2019). To piękna i dramatyczna historia miłości Leonarda Cohena i jego muzy Marianne Ihlen. Ich uczucie narodziło się w 1960 roku na idyllicznej greckiej wyspie Hydra, w miejscu, do którego zjeżdżali się artyści z całego świata.

20 stycznia – ***Niewidoczne życie sióstr Gusmao***, reż. Karim Aïnouz. Dramat produkcji brazylijsko-niemieckiej (2019). Zwycięzca prestiżowej sekcji Un Certain Regard na ostatnim festiwalu w Cannes oraz brazylijski kandydat do Oscara. Film powstał na podstawie bestsellerowej powieści *Niewidzialne życie* Marthy Batalhy, przełożonej również na język polski.

27 stycznia – *Ikar. Legenda Mietka Kosza*, reż. Maciej Pieprzyca. Polska biograficzna realizacja (2019). Filmowa biografia genialnego, choć zapomnianego muzyka, w którego wcielił się jeden z najbardziej utytułowanych aktorów polskich – Dawid Ogrodnik.

■ Andrzej OSIŃSKI

NAJSZYBSZY NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WIROWANIE NA PLANIE

NA NOWY ROK

Nikt jednak nie jest w stanie przebić niekończących się wróżb premiera Mateusza. Skoro ludzie chcą niskich podatków, to parę nowych w takim wymiarze zamierza im zafundować. Jeden z internautów zaproponował, aby przedwyborcze obietnice premiera zaliczyć do odpadów zmieszanych, czyli najgorszych.

Sporo kłopotów władza zaczyna mieć z Senatem. Nic tu nie przejdzie w ciągu jednej nocy, lecz po całej przewidzianej regulaminem procedurze. No i bubel prawny w postaci ustawy kagańcowej ugrzązł tam na dobre. Jest poddawany stosownej obróbce prawnej. Najbardziej rządzących rozsierdził marszałek Tomasz Grodzki, który zamierza zasięgnąć w tej sprawie opinii Komisji Weneckiej i organów unijnych. Jak to! Donosi na nas? Zapomnieli już, że kilkakrotnie o naszych sprawach, chociażby rzekomym fałszowaniu wyników wyborów, wszczynali debatę unijną. Ale co wolno prezesowi, to nie tobie marszałku! W dodatku nie uzgodnił swoich poczynań z ministerstwem od niby dyplomacji.

Najbezczelniej zaatakował marszałka przyprezydencki minister Szczerski, który potraktował jego wyjazd do Brukseli jak wyjazd do Moskwy i proputinowską akcję jako akt wrogi polskiej racji stanu i swoistą podłość. I kto to mówi? Jeśli przydudowy minister od dyplomacji nie widzi różnicy pomiędzy Unią Europejską, której członkiem jesteśmy, i putinowską Rosją, to powinien rozpocząć edukację od przedszkola. Ma też prawo zażądać zwrotu pieniędzy od uprzednich nauczycieli. Czyżby uważał, że Unia stoi tam, gdzie stał Breżniew?

MIŁOŚĆ NIE ZNOSI DOBOSZY

Z początkiem grudnia prezydent naczelnika współczesnej Najjaśniejszej kazał przysięgać dwójce nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Nic nadzwyczajnego! Nawet prezes Marian Banaś i nie bardzo wiadomo dlaczego nazywana prezesem Julia Przyłębska przed prezydenckim majestatem też przysięgali. Prezydent czynił to z wielkim medialnym zadęciem i w Pałacu Namiestnikowskim. Nie wiem, dlaczego nowym sędziom kazał sumitować się w głębokiej konspiracji, po ciemku, bez udziału wścibskich mediów, przesadnie wieczorową porą i w belwederskim zaciszu. Podobnie było z trzema dublerami trybunalskimi, ale jednak w pałacu. Miłość nie znosi doboszy, rozgłos ją płoszy – jak pisał pewien klasyk? Nie sądzę! Wygląda to raczej na wstydliwe ukrywanie tego wydarzenia.

Ponoć po 65. roku życia każdy sędzia traci zdolność realnego rozpoznawania czegokolwiek. Tako rzecze przynowogrodzka elyta prawnicza i takiż sam Sejm. A tu proszę – mademoiselle Krystyna Pawłowicz liczy sobie grubo ponad 67 wiosen i jest jak stare wino – z wiekiem zyskuje na smakowych i estetycznych walorach. Nowy autorytet trybunalski, zamknięty dla niepoznaki w jej niebiańskiej osobie, dał prawdziwy popis sędziowskich talentów w postaci: wyszukanej elegancji, bezwzględnej apolityczności i wykwintnego języka. Prawie jak w przysłowiowym maglu lub pod historyczną już budką z piwem. Pewnie wódz, ten z kolanem pełnym wody sodowej, wysoce sobie to ceni. Dla dobra ojczyzny i jej mocarstwowej potęgi, ma się rozumieć.

Drugim bohaterem konspiracyjnej ceremonii belwederskiej jest były podkarpacki prokurator, Stanisław Piotrowicz. Odimienny rodowód obu nazwisk chyba zupełnie przypadkowy. Chociaż Piotr i Paweł to niemal jedno ciało. Nasz krajan dorównuje wiekiem mademoiselle Krystynie. Jak przystało na kryształową postać, imć Piotrowicz obrzucił w sierpniu sędziów komplementami w rodzaju zwykłych złodziei, niegodnych orzekania. W dodatku w jednoznacznym kontekście motywowania celu skracania wieku sędziów trybunału. Prof. Małgorzata Gersdorf, I prezes sądu najwyższego i sędzia tego sądu, prof. Krzysztof Rączka, po nieskutecznym apelu o przeprosiny, wybrali się z tym do sądu. Warszawski sąd okręgowy orzekł jego zamierzoną winę, nakazał precyzyjnie określone przeprosiny i dwudziestotysięczną nawiązkę na rzecz instytucji pozarządowej. I co? Okazało się, że – według samego zainteresowanego – to zwykły odwet za to, że jest on twarzą trwającej od paru lat epokowej reformy wymiaru sprawiedliwości. Panie prokuratorze, dlaczego od razu wyskakuje pan z tą twarzą? Przecież mógł pan sobie wybrać inną część ciała. Dla przykładu kolano! Chociażby ze względu na ustawy pisane na kolanie – jak rezolutnie zauważył jeden z publicystów.

■ Roman MAŁEK

ODPRYSKI

STYCZEŃ MIESIĄCEM NADZIEI

Rzekomo miesiąc ten otrzymał swe miano od styku, zetknięcia się starego i nowego roku, albo że nazwa jego pochodzi od tyczenia wiechami dróg zawianych śniegiem. Niewątpliwie pochodzi od jakiejś zapomnianej czynności wykonywanej w tym czasie. Nazwa jednak pozostała, podobnie jak zapomniane słowo „parst", dzisiaj palec. Ale naparstek pozostał. Powie ktoś, to tylko słowa. Owszem, słowa. Mogące wiele zdziałać. Zarówno dobrego, jak i złego. Zależy kto i kiedy je wypowiedział. Bo nadzieje dobrego, rodzące się w Nowy Rok, łatwo zniszczyć, manipulując słowem choćby dla własnych potrzeb.

Przykładów nie trzeba daleko szukać. Premier słownie obiecywał na ubiegły rok: 100 tysięcy mieszkań z niskim czynszem. Uruchomienie połączeń PKS za 300 mln zł. Że polscy rolnicy dostaną takie dopłaty, jak farmerzy z zachodu Europy. Że znikną lichwiarskie pożyczki, przez które Polacy nieraz tracili majątek całego życia. Że przyspieszy przyznawanie alimentów, ale projekt wrzucił do zamrażarki sejmowej. Że usprawni przyjmowanie pacjentów na SOR już w lipcu. Że będą dodatkowe dopłaty do krów i trzody chlewnej na poziomie Unii Europejskiej. Że nie wzrosną rachunki za prąd.

Obiecywał, lecz to, jak mawiał niejaki Hamlet, to tylko słowa, słowa, słowa… A pan prezes Polski od dawna zwalcza wartości państwa demokratycznego, o czym świadczy choćby inicjatywa wprowadzająca kaganiec na polskich sędziów, zgłoszona 13 grudnia w 38. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego przez komunistyczne władze. Bo jemu marzy się system

peerelowski, w którym jedynie słuszna partia mogła sterować wszystkimi dziedzinami życia społecznego. A przynajmniej tak się tej władzy wydawało. Skończyło się to katastrofą gospodarczą i upadkiem systemu. I jest tak pewny siebie, że nie bierze pod uwagę tego, że może go czekać podobny los.

Każdy myślący człowiek wie, że samowola rządzących zawsze odbywa się kosztem rządzonych. Jak na razie obecna polityczna twórczość panów Kaczyńskiego, Morawieckiego, Ziobry, Glińskiego i Terleckiego już spowodowała, że Polska znalazła się na marginesie Unii Europejskiej. Bo chyba tylko oni wierzą w świetlaną przyszłość kraju pod ich rządami. A póki co ich poczynaniom towarzyszy pełna kłamstw i zakłamań propaganda uprawiana przez rządzących, począwszy od prezydenta. Bo to on pod osłoną nocy przyjmuje ślubowanie wysłanego na nowy front walki z wolnością i demokracją komunistycznego prokuratora, deklarując wolę walki z postkomunizmem. Więc pozostaje nam tylko czekać, aż usłyszymy dochodzący z ław poselskich partii rządzącej okrzyk: Komuno, wróć! Są przesłanki, że długo nie będziemy czekać.

Styczeń, miesiąc nadziei, trwa. U rządzących uciecha trwa wręcz hulaszcza, bo rozpoczęty rok nie zdążył jeszcze przysporzyć kłopotów. Co się dotychczas nie udawało, uda się na pewno teraz, właśnie w tym dobrym, szczęśliwym roku. Niepomni gróźb Lewiatana, rządzący cieszą się i są pewni, że wszystko pójdzie po ich myśli. A czas przemija nieubłaganie, czas mierzony zegarami papieża Sylwestra II.

Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ

Jerzy Maślanka

BOSKI I PANCERNY

Mamy w Polsce czas wspaniały,
władzy układ niebywały.
Rządzą nami oryginały:
jeden Krótki, drugi Mały.

Krótki kreśli kraju kartę,
to nasz Boski Bonaparte.
W Małym tupet jest cholerny,
stąd przydomek ma Pancerny.

Tak toczyło się im życie,
topili nas w dobrobycie.
Boski wszystkim raj fundował,
Pancerny to kontrolował.

Choć wspólnie robili chały,
wierząc w sukces doskonały,
lecz nie było już sposobu,
jak odsunąć ich od żłobu.

Ale…

Dokonania niebotyczne
starły ruchy tektoniczne,
TVN na tym się skupił,
że Pancerny to nas „łupi”.

Boski krzyknął: Hola, hola!
Marian, precz ty z mego dwora.
Do burdelu lub klasztora,
taka ma i partii wola.

Lecz Pancerny to nie gapa,
dobrze wie, gdzie się załapał,
choć go szpeci prostytucja,
ale chroni konstytucja.

Płacze Zbyszko i Mateusz,
Pancerny to faryzeusz.
Żadna prośba go nie wzrusza,
bo ma „haki” na Mariusza?

Siła złego na jednego,
jak tu ugryźć Pancernego.
I z ukrycia czymś przymaścić,
gdy go nie trzymamy w garści.

Pancerny to dziś as pik,
Boski marzy, aby znikł,
bo to dobrej zmiany „znamię”.
Trafiła kosa na kamień!

Wkoło słychać cichy ton,
który z nich NA-PO-LE-ON?
Czy ten ojciec LIPNEJ ZMIANY?
Czy ten z Dębu wystrugany?

PS
Pancerny kłopot nam sprawia,
niby znikł a się pojawia.
Boski z Mateuszem głosi –
jest plan B – niech się wynosi.

Nina Opic
SEKRETY ŻYCIA

Nasze miejsce na Ziemi

Wszelkie wyjazdy, bądź to „za chlebem”, bądź też w celach turystycznych, sprawiają, że po powrocie z ulgą mówimy: nareszcie w domu. Indianie powtarzają, że człowiek czuje się dobrze w miejscu, gdzie czuć ducha jego przodków. Dlatego też skoszarowani przez białych na ściśle wyznaczonych terenach często zatracają swoją osobowość, a przyjmowane narkotyki i alkohol zamazują im rzeczywistość. „Biały brat” wtargnął na ziemie Indian, Azteków, Majów, narzucając swój „jedynie dobry” sposób na życie, po drodze niszcząc rdzennych mieszkańców tamtych terenów oraz ich tradycje i kulturę. A oni, jeśli przeżyli zbrojną napaść konkwistadorów, ich późniejsze pokolenia, i dzieci ich dzieci wracali chociaż na chwilę do Góry Przodków, Kanionu Modlitw czy do Kamienia Przebaczenia. Serce im mówiło, co mają robić i gdzie iść. Obecna migracja ludzi pozwala przemieszczać się w dowolnym kierunku i czasie i często poznaje się znacznie lepsze warunki do życia, to jednak coś gna myśli do „tych pól malowanych”, „do rosochatych drzew”, do swojego miejsca przy stole. Wspomnieniami wraca się do miejsc związanych z naszymi dobrymi emocjami, te złe nie powinny zaśmiecać naszej pamięci i ranić ciągle naszego wnętrza. Szczególnie osoby w wieku dojrzałym i starsze zaczynają podkreślać bliskie sercu miejsce, im jest znacznie trudniej przenieść się gdzie indziej, zresztą, mówi się, że starych drzew się nie przesadza. Wśród Polonii w Chicago króluje powiedzenie: „Byś za rok mógł znów jeść polskie pierogi”, bowiem to właśnie pierogi kojarzą się nierozerwalnie z polską tradycją kulinarną. W filmie *Nie ma mocnych* aż za wodę przywieziono mały woreczek ziemi z Krużewnik, aby Jaśkowi nie było obco na amerykańskiej ziemi... Pierwsza dama polskiej piosenki Irena Santor śpiewała kiedyś: „Powrócisz tu, gdzie nadwiślański brzeg”. Każdy niech ma swoje miejsce na ziemi, które będzie dawać mu nie tylko wspomnienia, ale też i siłę. ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

TRADYCYJNY PIERNIK MAMY

Ciasto: 4 szklanki mąki • 2 szklanki śmietanki 30% • 1 szklanka miodu • 4 jajka • 30 g sody oczyszczonej • 1 opakowanie przyprawy do piernika • orzechy włoskie • rodzynki (razem ok. 150 g).

Wykonanie: Rodzynki sparzyć, orzechy włoskie posiekać. Mąkę przesiać z sodą oczyszczoną i przyprawą do piernika. Dodać jajka, śmietankę i płynny miód. Całość wymieszać drewnianą łyżką, a następnie zmiksować mikserem na pulchną masę (ok. 7 min). Do ciasta wsypać rodzynki i pokrojone orzechy. Wszystko połączyć, przełożyć do przygotowanej keksówki i piec ok. 50 min w temperaturze 180°C. Po ostygnięciu wierzch piernika można ozdobić lukrem cytrynowym i orzechami.
Lukier: 2 szklanki cukru pudru • sok z 1 cytryny. Zmiksować do całkowitego rozpuszczenia się cukru.

FRASZKI

Adam Decowski

ODPORNY
Najcięższą zimę przeżyje,
bo borygo pije.

RADA
Chcesz być ceniony przez przełożonego,
bądź zawsze głupszy od niego.

OBIECANKI
Obiecanki, cacanki
to przedwyborczy chwyt.
Później już wyborcami
nie przejmuje się nikt.

Czesław P. Kondraciuk

SUPER CHWAT
Ze świeczką szukać
takiego chwata,
który rządowi
funduje mata...

MOCNA STRONA
Jego najmocniejsza strona:
pełnia władzy i mamona.

NIE TA DROGA
Zakasane rękawy
nie wystarczą do sławy...

LIMERYKI

Regina Nachacz

Szczera poetka z Galicji
wdychając zapach forsycji
zmyśla limeryki,
bojąc się publiki.
Jest do siebie w opozycji.

* * *

Wybitny literat z Lublina
codziennie chodził do kina,
przeżywał romanse,
szedł z żoną na dance.
Arlekin i Colombina.

AFORYZMY

Mirosław Welz

Dla błazna smutek to choroba zawodowa.
***
Skazaniec miał na pieńku z katem.
***
Psy są od nas lepsze o wierność.
***
Człowiek jest wyspą z jednym rozbitkiem.
***
Nikt nikomu nie zabrania być mądrym.
***
Głupota z powodzeniem udaje mądrość,
dopóki się nie odezwie.

Nie zmarnuj szansy

Baran (21 III–20 IV)
Zapowiada się dobry rok i to w wielu dziedzinach.

Byk (21 IV–20 V)
Gwiazdy będą Ci sprzyjać, ale nie zaniedbaj zdrowia.

Bliźnięta (21 V–21 VI)
Nie wracaj myślami do tego, co już za Tobą.

Rak (22 VI–22 VII)
Rodzina postawi przed Tobą swoiste wyzwanie.

Lew (23 VII–23 VIII)
Rodzina się powiększy.

Panna (24 VIII–22 IX)
Przed Tobą podróże, ale też konflikty z bankiem.

Waga (23 IX–23 X)
Latem czeka Cię wielka romantyczna miłość.

Skorpion (24 X–22 XI)
Czy warto zeszłoroczne waśnie przenosić na ten rok?

Strzelec (23 XI–21 XII)
Nie podejmuj bez namysłu żadnych poważnych decyzji.

Koziorożec (22 XII–20 I)
Nie zmarnuj szansy, jaką daje Ci los.

Wodnik (21 I–19 II)
Dwa razy sprawdź miejsce, do którego chcesz wyjechać do pracy.

Ryby (20 II–20 III)
Zmienisz pracę, ale z korzyścią dla zdrowia i rodziny.

Oszczędzaj zdrowie z ciepłem systemowym

Czy wiesz, że kiedy gotujesz pod przykryciem zużywasz dwa razy mniej prądu lub gazu? Dzięki temu oszczędzasz pieniądze.

A czy spodziewałeś się, że myjąc naczynia w zmywarce potrzebujesz pięć razy mniej wody? Oszczędzasz w ten sposób nie tylko wodę, ale też pieniądze i swój czas.

Wybierając komunikację miejską ograniczasz emisję dwutlenku węgla nawet 15 razy. Dzięki temu oszczędzasz planetę.

A gdy ogrzewasz mieszkanie ciepłem systemowym, do powietrza trafia nawet 40 razy mniej pyłów zawieszonych i 100 razy mniej rakotwórczego benzo(a)pirenu. Dzięki temu oszczędzasz też swoje zdrowie.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła

MPEC Rzeszów

CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZESZOWA

TERAZ POLSKA

www.mpecrzeszow.pl

WAREM-S s.j.

Autoryzowany dystrybutor urządzeń firmy

Danfoss

Zawory zwrotne, regulacyjne, antyskażeniowe firmy

SOCLA

Projektowanie, wykonawstwo w zakresie instalacji sanitarnych, wymiennikowni cieplnych, kotłowni, hydroforni.

35-105 Rzeszów, ul. Przemysłowa 12
Tel./fax./ 17 85-26-053
E-mail: warem-s@home.pl

BAR • RESTAURACJA • HOTEL
SALA KONFERENCYJNO - BANKIETOWA

Pułanki 110, 38-130 Frysztak
17 33 33 071, 572 512 676
recepcja@podherbami.pl, www.podherbami.pl